

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . . Rs. 7 kop. —
 Półrocznie . . . „ 3 „ 50
 Kwartalnie . . . „ 1 „ 75
 Miesięcznie . . . „ — „ 60

Za zmianę adresu dopłaca
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nume-
 ru bez dodatku kop. 20.

GŁOS

Prenumerata na Prowincyi
i w Cesarstwie:

Rocznie . . . Rs. 9 kop. —
 Półrocznie . . . „ 4 „ 50
 Kwartalnie . . . „ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie . . . 12 gul. — 18 m.
 Półrocznie . . . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje księ-
 garnia T. Paprockiego i S-ki
 pokop. 10 za wiersz petitowy
 lub za jego miejsce. Rekla-
 my po kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCJA: Nowy - Świat Nr. 21 m. 20.
Ekspedycja główna: Nowy - Świat Nr. 41,
 w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie
 jeden zeszyt dzieł naukowych.

TREŚĆ: Nowe kombinacje, przez J. L. P.
 Praca korepetytorska studentów, przez W. Kt.
 Szkice filozoficzne, przez J. K. Potockiego.
 Głód, powieść Knuta Hamsuna, przez Anton. Potockiego.
 Bez obłudy, przez Maryjana Bohusza.
 Głosy: Sprostowanie. — Przyczynek do zachwytyw. —
 Kurzawa. — Z Brazylii. — Odczyty.
 Korespondencje: Z Płońska, przez A. A.
 Przegląd społeczny: Łódź, Bendzin, Konin, Z pod Se-
 rocka, Dąbrowa, Tomaszów Rawski, Wilno, Petersburg,
 Kraków, Poznań.
 Przegląd polityczny.
 Kronika powszechna.
 Kronika literacka.
 Odpowiedzi od redakcyi.
 Ogłoszenia.
 Odcinek: Guy de Maupassant, Studium Brandesa.
 W dodatku: Trucizna, powieść Aleksandra Kiellanda. Tłó-
 maczyła O. P. Arkusz 4-ty.

Od redakcyi.

Zawiadamiamy niniejszem naszych czytelników,
 że przystąpiliśmy do wydania następujących dzieł:

Alfr. Fouillée:

MORALNOŚĆ, SZTUKA I RELIGIJA podług Guyau

Jest to streszczenie poglądów filozoficznych przed-
 wczesnie zmarłego myśliciela francuskiego, znane-
 go już i naszemu ogółowi z wydanego w r. b. dzie-
 ła p. t. „Wychowanie i dziedziczność“.

Karejew:

Zarys historii sejmu polskiego

W dziele tem znany autor streszcza i systema-
 tyzuje najnowsze badania uczonych naszych o or-
 ganizacyi sejmów i sejmików polskich, badania,
 które dotąd pomimo swego doniosłego znacze-
 nia są prawie nieznanne szerszemu ogółowi.

Nakładem naszym wyszła świeżo odbitka z druko-
 wanej w Głosie powieści

Kazimierza Glińskiego

pod tytułem

SZKICE FOTOGRAFICZNE

Z ZAKUTEGO GRODU.

Cena kop. 80.

NOWE KOMBINACYE.

Z bezładnej mieszaniny stosunków parlamen-
 tarnych w wiedeńskiej radzie państwa, odpow-
 iadającej pogmatwaniu stosunków politycznych
 i narodowościowych w Austrii, zaczynają się
 wyłaniać nowe kombinacje. Nie można o nich
 nic stanowczego powiedzieć, bo zarysowują się
 dopiero w niewyraźnych kształtach i kto wie,
 czy dojdą do skutku, ale na podstawie luźnych
 wzmianek w dziennikach i ubocznych infor-
 macyi można już teraz i należy nawet zaznaczyć
 ich charakter. Nowe te kombinacje tym więcej
 godne są uwagi, że odgrywa w nich dosyć zna-
 czną rolę Koło polskie. Reprezentacja galicyj-
 ska w radzie państwa jest obecnie czynnikiem
 rozstrzygającym o wszelkich układach parla-
 mentarnych, bez jej udziału lub biernego po-
 parcia wytworzenie jakiegokolwiek stałej wię-
 kszosci jest niemożliwym. Co prawda, dotych-
 czas Koło, a przynajmniej większość jego człon-
 ków nie zdaje sobie sprawy z tego zbiegu oko-
 licznosci, albo raczej nie może jeszcze oswoić
 się z nowem położeniem i nie próbuje nawet
 wyciągnąć z niego korzyści. W sprawie decen-
 tralizacyi kolei galicyjskich ustąpiło np. Koło ze
 wszystkich pozycyi prawie bez walki, bo nie
 można przecie nazwać walką odgrzań, którym
 w chwili ich wygłaszania nikt nie nadawał po-
 ważnego znaczenia. W zamian zaś za ustęp-
 stwo nie probowano nawet otrzymać wynagro-
 dzenia w innych sprawach, nie wytargowano np.
 gimnazyjum lub seminaryjum nauczycielskiego
 dla Szląska i t. p.

Po niezadowoleniu powszechnem, jakie wy-
 wołał ten odwrót, nawet wcale niehonorowy,
 wzmocnionem wieściami o skandalicznej roli
 kilku posłów, którzy jeżeli nie byli twórcami
 głośnego szwindlu giełdowego to skorzystali ze
 swego stanowiska i grubo przy sposobności na
 zniżce papierów zarobili, powstały w łonie sa-
 mego Koła poważne starcia pomiędzy oddziel-
 nymi grupami. Bardzo być może, iż ta oko-
 licznosc stała się mimowoli bodźcem, zmusza-
 jącym Koło do energiczniejszego działania poli-
 tycznego, ale bardziej jeszcze przyczyniły się
 do tego pewne fakty, o których niżej pomó-
 wimy.

Centraliści niemieccy, którzy teraz nie nazy-
 wają się już „wierno-konstytucyjnymi“, ale li-
 berałami, właściwie zaś są stronnictwem naro-
 dowym niemieckim, po ostatnich wyborach,
 sięgając po ster władzy, zapewniali, że, wbrew
 znanemu wyrażeniu, wiele się nauczyli i wiele
 zapomnieli. Fakty jednak zadają kłam temu

zapewnieniu. Pomijając dawniejsze lub mniej
 ważne, wspomniemy tu tylko o ostatniem wystą-
 pieniu w sprawie szkolnej ministra oświaty
 Gautscha. Jawnie wyrażone niemiecko-centra-
 listyczne zachcianki Gautscha wywołały żywy
 protest posłów słowiańskich, zwłaszcza słoweń-
 ców, najwięcej w danej sprawie zainteresowa-
 nych. Słoweńcy tak byli oburzeni, że chcieli
 nawet wyjść z klubu Hohenwartha, jeżeli grupa
 ta nadal używać będzie poparcia rządowi i od-
 grażali się, że wstąpią w ślady młodo-czechów-
 Czesi, a nie tylko młodzi, lecz i starzy, oświad-
 czyli również stanowczo, że polityce rządowej
 w tym kierunku energicznie będą przeciwdzia-
 łać. Dla Galicyi wprawdzie sprawa ta nie miała
 bezpośredniego znaczenia, bo liberali niemieccy
 wyłączają ją zawsze, przynajmniej do czasu,
 ale nie mogło znowu Koło zostać zupełnie bier-
 nym, kiedy poruszono w sposób drażliwy takie
 żywotne interesy ludów słowiańskich. Sprawę
 załatwiono, a raczej załagodzone, ale pozostało
 po niej przykre wrażenie i, co ważniejsza, prze-
 świadczenie, że trwały kompromis liberałów
 niemieckich ze stronnictwami słowiańskimi jest
 bodaj niemożliwy.

Rezultaty obrad Koła do czasu przynajmniej
 trzymane są w tajemnicy, ale o ogólnym ich
 przebiegu dochodzą wieści nie tylko do dzienni-
 ków. Mówiono więc już od tygodnia, że istnie-
 ją w Kole dwa odłamy, z których jeden dąży
 do stanowczego zerwania z lewicą, kompromisu
 z młodo-czechami i wytworzenia przy ich pomo-
 cy oraz klubu Hohenwartha większości autono-
 micznej. Według tych pogłosek, jednym z wa-
 runków układu z młodo-czechami miało być
 jawne oświadczenie się ich w sprawach polityki
 zewnętrznej w duchu austrijackim, przez co sta-
 liby się, jak mówią w Austrii, *regierungsfähig*.
 Ostatnie telegramy, jak gdyby potwierdzają tę
 wiadomość, donoszą bowiem że Waszaty i 5
 innych posłów, jego przyjaciół politycznych,
 wystąpili z klubu czeskiego.

Jednocześnie wszakże telegramy mówią o
 projektowanych zmianach w łonie ministerjum,
 zmianach, których charakter wskazuje, że Koło
 polskie zamierza zawrzeć ścisły sojusz z lewicą
 niemiecką na podstawie pewnych ustępstw ze
 strony ostatniej. Niemili słowianom, chociaż
 dla Galicyi względnie dosyć łaskawy, Gautsch
 ustąpi, zamiast niego kierownictwo oświaty
 obejmie dotychczasowy minister sprawiedliwo-
 ści Schönborn, tego zaś zamieni minister skarbu
 Steinbach. Kto zostanie ministrem skarbu, do-
 tychczas nie wiadomo, prawdopodobnie Plener,
 w takim zaś razie dwaj galicyjanie będą szefami
 wydziałów.

Taka jest druga kombinacja, która zanim dojdzie do skutku może jeszcze uleść znacznej zmianie w szczegółach. Byłby to praktyczny kompromis z lewicą, wywołany obawą, jaką budzi w Kole, a raczej w pewnym jego odłamie projekt reformy podatkowej w Austrii. Minister skarbu Steinbach, uważany za przedstawiciela szkoły socjalistów państwowych, zamierzył dokonać reformy podatków, padających w Austrii i znacznym ciężarem na ubogie, pracujące warstwy ludności. Nie będziemy wchodzić w szczegóły tej reformy, która prawdopodobnie nie dojdzie do skutku, lub zostanie do niepoznania okrojona, nadmienimy tylko, że jedną z głównych jej podstaw jest zaprowadzenie stopniowego podatku osobisto-dochodowego. Zapowiedź reformy w tym kierunku poruszyła do żywego wszystkie szlachecko-konserwatywne żywioły w Kole, które wystąpiły do walki z ministrem skarbu. Ponieważ nie było i niema bezpośredniego powodu do usunięcia niemilego reformatora, kombinacja, o której wyżej mowa, ma tego w zręczny sposób dokonać, przedstawiając ministrów, jak figurki w wystawie sklepowej. Ma się rozumieć, coś tam z reformy Steinbacha zostanie, ale Koło przede wszystkim chodzi o zabezpieczenie się nadal przeciw zamachom na kieszeń wielkich „wytwórców“, co ma oznaczać właścicieli ziemi, fabryk i wogóle przedsiębiorstw przemysłowych.

W danym razie więc bynajmniej nie względy polityczne, ale samolubny, w dodatku bardzo ciasno pojmowany interes klasowy jest pobudką do tak ważnego kroku, jak sojusz ściślejszy Koła z lewicą, sojusz, który mieć będzie z pewnością wcale szkodliwe następstwa nie tylko dla sprawy słowiańskiej, ale i dla Galicji. Układ taki wtedy tylko mógłby dać jakąś korzyść, gdyby miał podkład wyraźnie polityczny i zakreślał szerokie ustępstwa na rzecz autonomii Galicji. Ale obecnie mowy o tem niema, ustępstwa, jeżeli Koło je uzyska, będą drobne, nic nie znaczące dla kraju. Jest to polityka inte-

resów praktycznych, ciasnych, osobistych i ze względu na skład i charakter Koła należy przypuszczać, że ona właśnie zwycięży. Kombinacja taka, jak sojusz z młodo czechami, chociażby ci ostatni okazali jak najbardziej pojednawcze dążności, i z autonomicznym klubem Hohenwartha wymagała inicjatywy, do której Koło nie jest zdolnym, a nie zabezpieczała w takiej mierze, jak sojusz z lewicą, kieszeni szlachciców galicyjskich i uprzywilejowanego stanowiska ich przedstawicielstwa. Dodać trzeba, że nawet lepsze żywioły Koła, które zresztą są w mniejszości, obawiają się wszelkich zmian śmielszych, jakkolwiek dzisiaj obawy te nie mają żadnej racji, bo chodziłoby przecie tylko o wytworzenie nowej większości rządzącej, lub dokładniej—o wskrzeszenie dawnej większości autonomicznej.

Ze wszystkich tych względów, powtarzamy, kombinacja sojuszu z lewicą na podstawach wyżej wskazanych zmian osobistych dojdzie prawdopodobnie do skutku. Szczegółowe jej warunki mogą zmienić się jeszcze kilkakrotnie dla tego właśnie, że jest to kombinacja osobista, układ zawierany dla interesu praktycznego. Niewątpliwie *post factum* zjawiają się rozmaite komentarze, mniej lub więcej dowcipnie objaśniające pobudki polityczne tego zwrotu, w gruncie rzeczy jednak układ pozostanie zwyczajną umową dwóch stron handlujących.

Może być również, że żadne zmiany teraz nie nastąpią, w każdym razie jednak taka „sytuacja przejściowa“ długo trwać nie będzie, na to zgadzają się wszyscy.

J. L. F.

PRACA KOREPETYtorska STUDENTÓW.

W „Kuryjerku“ często można znaleźć ogłoszenia takiej treści: „Potrzebny jest korepetytor, posiadający języki nowożytny, do ucznia drugiej klasy, zajęcia 2 godziny dziennie, wynagrodzenie rs. 5

miesięcznie. Zgłosić się na Brukową pod Nr. 4, lub: „Potrzebny korepetytor za rs. 3 miesięcznie, zajęcia godzina dziennie, zgłosić się na ulicę Czystą pod Nr. 4. Po dwukrotnem lub trzykrotnem wydrukowaniu, ogłoszenie takie znika, co znaczy, że szanowny pracodawca znalazł korepetytora, posiadającego języki nowożytny, na 2 godziny dziennie za 5 rs., lub za 3 rs. za godzinę zajęcia. Powszechnie zaś wiadomo, że korepetytor, by dostał korepetycję, musi mieć wszelkie zalety. Musi być pracowity, cierpliwy, nie zważać zbyt skrupulatnie na umówioną godzinę zajęcia, przesiadywać u ucznia dłużej, jeżeli pupilkowi wypadnie „ćwiczenie“ lub coś trudniejszego do odrobienia, musi być eleganckim, musi często słuchać w skupieniu tyrad babci, ciotki lub mamy o tem, jak się ona zapatruje na wychowanie i uczenie jej „Bolecia“ lub „Stasia“ musi znać się na formach światowych, jednym słowem znosić najrozmaitsze męczarnie i to za 3 lub 5 rs. miesięcznie. Czasem nawet pracodawcy stawiają jeszcze korepetytorowi warunek, by był przysłojny.

Zbadajmy, dla czego tak się dzieje, dla czego na skutek ogłoszenia, iż na Brukowej potrzebny jest korepetytor, posiadający języki, za 5 rs. zjawi się nie jeden, lecz kilku korepetytorów, ofiarowujących swą pracę, gotowych być i eleganckimi i cierpliwymi dla rozmaitych „Boleci“, „Stasiów“ i innych pociech serc rodzicielskich, oraz przyrzycy się skutkom takich stosunków.

Cena za wykonaną pracę zależy od trzech czynników: popytu, podaży i normy niezbędnie potrzebnej dla utrzymania pracowników. Im popyt na pracę większy, podaż rąk mniejsza, norma wyższa tym cena wyższa—i odwrotnie. Roztrząsnawszy trzy te czynniki ceny w zastosowaniu do pracy korepetytorskiej i płacy za nią, dojdziemy do wniosku, że tak, jak jest dziś, być musi przy obecnych warunkach i że tu nic nie pomogą utyskiwania serc poczciwych na wyzysk pracy.

Zwróćmy się do cyfr.

W Listop. r. b. zebrałem od 212 stud. wydziału medycznego dane co do korepetycyj. Z zebranych danych okazuje się,

że z 212 nie potrzebuje dawać korepetycji za ledwie 32 czyli 15%.

że 158 stud. za 7514 godzin pracy (łącznie z chodzeniem) otrzymuje 1879 rs., czyli za godzinę wypada 25 kop.

że 28 na 212 czyli 14% szuka korepetycji i znaleźć jej nie może.

GUY DE MAUPASSANT

STUDYJUM BRANDESA.

W roku 1880 wystąpił na arenę piśmiennictwa francuzkiego młodzieniec, który powrócił do starej, klasycznej metody opowiadania, nie odrzucając jednak żadnego z istotnych nabytków, jakimi się z bogaciła za dni naszych sztuka tworzenia.

Guy de Maupassant ma lat 37, ale prace jego przechowują dotąd urok młodości. Niepodobna oprzeć mu się; nie dla tego, że umie nas czarować czemś kobiecym, jak Bourget w początkach swej działalności literackiej. Jego powab nie wynika z oryginalności całkiem osobistej, ale z niezwykłej odwagi. Śmiałością zjednał sobie wszystkie umysły.

Przyjrząwszy się bliżej, poznajemy, że tajemnica tej nieprzeparowanej siły Guy de Maupassanta, oddziaływającej na Francję, leży także i nade wszystko w tym fakcie, iż zaraz w początkowych pracach swych odznaczył się on przymiotami, które są zaliczane do najcenniejszych i najdawniejszych przymiotów rasy francuzkiej, ale które tegocześni pisarze francuzcy długo odrzucali i lekceważyli, a nawet zapominali o nich. Już w pierwszych czasach romantyzmu, a później więcej jeszcze, torturowano, przesadzano i perfumowano język francuzki, żeby go uczynić podatnym do wyrażania tego, co przedtem uwa-

żano za niedające się wyrazić. Romantycy haftowali na owej tkaninie stare wyrazy z XVI wieku, neologisci opatrzyli język nowymi barbarizmami, czerpanymi z żargonu wszystkich gałęzi technicznych, dekadenci usiłowali nadać językowi charakter muzyczny, ale kosztem jasności i wybić na nim znamię filozofii, lecz przysłaniając wyrazy pewnego rodzaju mgłą; wogóle nowoczesnym szło o efekty tam, gdzie starożytni ograniczali się do jednego wyrazu, do jednego rysu. Poświęcając wszystkie starania odtwarzaniu życia, nadto i zbyt często zaniedbywano kompozycję. Czasami nawet obchodzono się bez niej zupełnie, dbając tylko żeby prawda sama przemawiała i żeby życie przebijało się z całą nużącą jednostajnością.

W owej to chwili pojawił się młodzian, który pisał powieści nieobyczajne, jedną po drugiej, przedstawiając w nich rzeczy, od których włosy powstawały na głowie. Od pierwszej noweli swojej był on klasykiem, który nadawał językowi francuzkiemu, w całej jego budowie, ośniewające światło, niby metalu, połyskującego na słońcu — był klasykiem zawsze zdrowym, jakkolwiek malował niemal wyłącznie rzeczy niezdrowe, zawsze trzeźwym, nawet kiedy czasami, mówiąc we własnym imieniu, dał się porwać zapałowi. Nie był on malarzem ludzi lub przedmiotów, ani anatomem ruchów duszy. Wyrażał myśl swoją w kilku wierszach za pomocą obrazu, rysu malowniczego albo zabawnego, w których zawierał całą psychologię w akcji. W czasie, kiedy niektórzy z najlepszych auto-

rów wywoływali efekta, rozwodząc się nad jedną ideą, malując jedną skłonność frazesami, co się ciągnęły przez półstronicy albo i całą, zanim nastąpił czasownik—lub wyliczając tysiące kwiatów w jekiejś cieplarni, tysiące gatunków towaru w sklepie — on pisał zwięźle, zwięźle i treściwie, zwięźle i śmiało, był zmysłowy, nie krępując się żadnymi względami, szyderczy aż do cynizmu, wesoły albo drwiący, ale zawsze zwięźły.

Od pierwszego zaraz dnia okazał się mistrzem w kompozycji; jak nikt inny potrafił nadać pracy swej jedność. „Czystość serca—powiada Kierkegaard, jest to dążenie zawsze i wszędzie do jedności“. Oto do czego zmierza sztuka Maupassant'a. Nikt nie umiał lepiej od niego ułożyć opowiadania w owej noweli krótkiej lub długiej w taki sposób, żeby wyrzucić wrażenie jedyne, ale potężne, w duszy czytelnika. Ta sztuka tworzenia jest iście francuzką; iście francuzkim jest także jego wybór przedmiotów, które częstokroć zarazem zmysłowe i komiczne, czynią zadosyć skłonności francuzów do roztrząsania fizycznej strony miłości — zarówno jak ich wstrętowi do traktowania wzajemnego pociągu dwu płci w sposób sentymentalny, jak Niemcy, albo namiętny, jak Włosi, albo uroczystry, jak Hiszpanie.

Niekiedy reminiscencyje w swobodnym, figlarnym tonie starych nowelistów francuzkich wślizgują się w opowiadanie Maupassant'a. Ale te figurki ukazują się pod osłoną stylu o wiele jedyniejszego i wstrzemięźliwszego.

Chociaż dane te zbierane były tylko na wydziale medycznym, lecz można cyfry tu podane przyjąć za wyraz stosunków na całym uniwersytecie, z tą wszakże poprawką, że studenci prawnicy, jako posiadający więcej wolnego czasu, niż studenci wydziału medycznego (nie mają poobiednich zajęć) zniżają cenę za godzinę pracy poniżej 25 k.

Zdaję mi się więc, że nie odbiegnę od prawdy, gdy powiem,

że 85% stud. musi zarabiać na utrzymanie, że cena za godzinę pracy waha się nieznacznie około 25 kop. za godzinę,

że 15—16% ogólnej liczby studentów pomimo starań nie może znaleźć pracy — czyli stanowi armiję rezerwową.

Z tych cyfr widzimy, że podaż rąk, a raczej głów do pracy jest ogromna i że 16% nie znajdujących pracy, dąży do obniżenia i tak niskiej ceny 25 k. za godzinę.

Rozpatrzmy teraz bliżej, co znaczy te 25 kop. za godzinę pracy dla studenta i jakie taka cena pociąga za sobą skutki.

W ciągu 10 miesięcy wykładowych student wydać musi co najmniej:

Na wpis	100
Na życie ¹⁾ 20×10	200
Na ubranie	50
Na książki	30
Na inne wydatki	20
Razem	400

czyli musi zarobić, jeśli nie otrzymuje zapomogi od rodziców 40 rs. miesięcznie. Żeby zarobić tę sumę musi pracować z górą 6 godzin dziennie (licząc 26 dni roboczych w miesiącu).

Jeżeli otrzymuje z domu 100—150 rs. to to mu mniejsza ilość koniecznej pracy do 4—5 godzin dziennie. A żeby zrozumieć jakie skutki pociągają za sobą te 4 godziny koniecznej dziennej pracy, trzeba wziąć pod uwagę, że nauka zawodowa wymaga mozolnej pracy domowej. Aule, kliniki, wykłady nigdy nie wystarczą temu, kto chce poznać swój przedmiot. Czyż jednak student, spędzwszy 5—6 godzin na wykładach, 4—5 na korepetycjach może pracować jeszcze w domu nad własnym wykształceniem i nad przedmiotem zawodowym?

Fizyczne wyczerpanie staje tu na przeszkodzie. Nawet silny, zupełnie zdrowy organizm nie zniósł by długo takiej pracy.

¹⁾ W obrachowaniu przyjąłem: mieszkanie (pokój) 5 rs.; obiad 8 rs.; herbatę 3 rs.; całe utrzymanie 20 rs.

Styl Maupassant'a żywo charakteryzuje, nie uciekając się do nieużywanych wyrażeń i do częstych epitetów. Maupassant nie podziela czci pewnych autorów dla „épitete rare”. Dzielną ten stylista maluje za pomocą głównych części zdania: rzeczownika i czasownika. Z obrazem czy bez obrazu, zawsze znajduje rysy szczególne, które żywcem mają przedstawić oczom czytelnika osobę jakąś albo sytuację. Charakteryzuje on demokratę Cornudeta w następujący sposób. „Przez 20 lat zanurzał swą rudą brodę w kuflach piwa we wszystkich kawiarniach demokratycznych.” Notaryjusz w *Bel-Ami* jest odmalowany w tych słowach, z umysłu przesadnych: „Notaryjusz był to człowieczek okrągły, wszędzie okrągły. Głowa jego wyglądała jak kula przybita gwoździami na drugiej kuli, zaś dźwigały je dwie nogi, tak małe, tak krótkie, że także podobne były prawie do dwu kul”. W *Fort comme la mort*, opisuje on miłość hrabiny Guilleroy dla malarza Olivier Bertin, porównywując ją do namiętności gorącej, niezmiennej, jaką pewne kobiety żywią dla mężczyzny, któremu oddają się całkiem i na zawsze. „Nie tylko że kochają swego bohatera, ale chcą go kochać i niewidząc nic prócz niego, tak zapelniają serce swe myślą o nim, że nic postronnego nie może już do niego wejść”. A żeby rys ten wbił się w pamięć czytelnika, kończy go następującym obrazem: „Zawijają sobie życie z takim rozmysłem, jak sobie ktoś krępuje ręce zanim skoczy z mostu do wody. jeśli umie pływać, a chce utonąć”.

Student też, zarabiający na swe życie, nad wykształceniem swoim prawie że nie pracuje. Nie-możliwym jest to dla niego.

Stąd pochodzi nasze partactwo naukowe. Ztąd pochodzi, że student uczy się tylko na egzamina, byle zdać. Ztąd pochodzi, że inteligencja, kończąca uniwersytet, ma bardzo słabe wyobrażenie o poważnej, głębokiej nauce, do jakiej tylko wzdychać może. Jest to jedna z szeregu przyczyn, dla których polscy uczeni siedzą na szarym końcu przy stole nauki.

Widzimy więc, że tani, pracowity, cierpliwy, posiadający języki nowożytny, korepetytor dla „Bolcia”, „Stasia” lub innej pociechy rodzicielskiej, nie jest wcale pożądanym zjawiskiem. Rzecz tragiczna, ten sam pracodawca, który korepetytorowi daje 5 rs. miesięcznie, później traci na tem, gdy od lekarza, adwokata otrzymuje złą poradę. Całe społeczeństwo cierpi na brak ludzi wykształconych.

Trzeba na te fatalne stosunki znaleźć jakąś radę.

Zwróćmy się znowu do naszych trzech czynników, wytwarzających cenę za pracę i starajmy się zbadać, który z nich można zmienić z korzyścią dla naszej sprawy.

A więc, po pierwsze, norma niezbędnie potrzebna na utrzymanie zmienić się nie da. Jest ona stałą.

Dalej popyt. Gdyby popyt na pracę wzrósł, płaca musiałaby się podnieść. Lecz nie powinniśmy się o to starać, by zapotrzebowanie pracy korepetytorskiej wzmożło się. I dziś nieznaczny tylko procent uczniów, szczególnie w klasach niższych, nie potrzebuje korepetytorów. A przecież w normalnych warunkach szkoła nie powinna stawić uczniowi tak wysokich wymagań, by sam im poddać nie mógł. Korepetytor jest potrzebny tylko dla niezdolnego lub leniucha, gdyż ideałem szkoły jest taka, gdzie uczniowie sami, bez obcej pomocy mogą wykonywać wszystkie zadane im lekcje. Nie do wzmoczenia więc popytu na pracę, lecz raczej do zmniejszenia jego powinniśmy dążyć.

Z badania dwu poprzednich czynników doszliśmy do wniosku że zmienić ich korzystnie dla korepetytorów nie podobna. Pozostał nam trzeci czynnik podaż, od zmniejszenia go w znacznej mierze zależy cena za pracę. Jakżeż zmniejszyć liczbę rąk, potrzebujących pracy? Zwrócić potrzebujących pracy studentów do innej roboty, niż korepetytorska nie można, gdyż student od tej pracy jest wykwalifikowanym i może skutecznie

zwalczać konkurencję niestudentów jedynie w pracy korepetytorskiej. Przepisywanie zaś sprawowanie obowiązków dependentów przy adwokatach lub w biurach, jeżeli pominiemy, że zajęcia te zabierają studentowi ranne godziny, kiedy są wykłady, jeszcze gorzej są płatne niż praca korepetytorska. Świadomie powstrzymać się od poszukiwania korepetycyi, co by wyglądało na zmwowę, trudno, gdyż puste żołądki nie mogą długo próżni wytrzymać, i taki środek trafia na dużo przeszkód, trudnych do zwalczania.

Cóż więc pozostaje? Społeczeństwo, poznawszy, że samo dużo traci na tem, że płaca korepetytorska waha się około 25 kop., powinno się zająć podniesieniem tej ceny. Znaczne sumy, ofiarowane na stypendyjną świadczą, że społeczeństwo odczuwa potrzebę pomocy i spieszy, by złemu zapobiedz. Stypendyja to, uwalniając część studentów od koniecznej pracy korepetytorskiej, odsuwając od konkurencyi pewną liczbę jednostek, przeto wpływając na ograniczenie podaży, podnosi płacę za korepetycję.

Stypendyja jednak nie są najlepszym środkiem do rozwiązania trudności. Po pierwsze niewystarczają potrzebom, po drugie nie zawsze dostaje się najbardziej potrzebującym. Po trzecie stypendyjum, zapomoga bezwrotna, jest rodzajem jałmużny, a jałmużna zawsze się źle odbija na charakterze tego, kto ją pobiera.

Pieniądze składane na stypendyja, możnaby daleko lepiej użyć, gdyby przeznaczono je na wydawanie studentom pożyczek bezprocentowych na długi termin np. na lat 12. Po 10—12 latach, po skończeniu uniwersytetu były student zwykle jest w możności spłacenia jakichś 600 rs. długu, zaciągniętego w czasie pobytu na ławach szkolnych.

Że system pożyczek jest daleko lepszym nawet pod materyjalnym, względem niż system stypendyjów, wskazuje następujące obrachowanie. Dajmy na to ktoś składa 10000 rubli na stypendyja; procent od tej sumy 400 rs. rocznie dawany bywa w formie zapomogi bezwrotnej. Przez 12 lat z tej sumy wydanem będzie na te zapomogi 400×12=4800. Gdyby nie procent, lecz 10000 były dane jako pożyczki, to nawet w tem przypuszczeniu, że połowa tylko sumy byłaby zwróconą przez lat 12 otrzymalibyśmy 5000 do nowego obrotu. Zysk tu jest widoczny. Przypuszczać zaś, że znaczna część pożyczonych w ten sposób pieniędzy ginęłaby, niema powodu, gdyż nie należy przeceniać złej woli ludzi, a nie liczyć na moralne

Guy de Maupassant opowiada sam w przedmowie do romansu swego *Pierre et Jean* w jaki sposób Flaubert kształcił go na pisarza: przede-wszystkiem zalecał mu rozważać stary ten aksjomat: „genijusz, to cierpliwość, długotrwała”. Według Flaubert'a zadanie młodego autora polega na tem, żeby się pomy i tak uważnie przypatrywał przedmiotowi, który chce odmalować dopóki w nim nieodkryje strony, której nikt jeszcze nie dostrzegł, a więc nieznaną. Powinien on utkwic oczy w jeden punkt, „Aby opisać ogień i drzewo, rosnące na równinie, stajmy przed tym ogniem i przed tem drzewem dopóki nie staną się dla nas niepodobnymi do każdego innego ognia i drzewa”. Tu Maupassant dodaje od siebie te słowa: „W taki sposób pisarz staje się oryginalnym; naturalnie, pod warunkiem, żeby nim był i przedtem”.

Pierwszy pokład oryginalności Maupassant'a znajdujemy w książce, od której zaczął zawód literacki: *Des Vers*. Ten zbiór poezyj, jedyny, jaki wydrukował, sięga 1880 r. Rzadko kiedy reputacja ustala się tak szybko we Francyi. Po tej pierwszej próbie, w ciągu 10-ciu lat ostatnich wyszło około dwu tuzinów tomów. Jest to, produktywność niemal zanadto wybijająca. W części zawdzięczamy ją temu, że Maupassant pragnie zarobić dużo pieniędzy i stworzyć sobie byt niezależny, ale wpływa ona także z łatwości i siły, charakterystycznych cech tego pięknego talentu.

Ciekawem jest, że Maupassant, który wydaje nam się tak mało lirycznym, debiutował jako

poeta liryczny i że wiersze jego były doskonałe. We Francyi, tak jak wszędzie, znajdują się prozaicy, którzy, będąc wrogami sztuki rymowania, nigdy nie pisali wierszem. Goncourt, Huysmans, są tego przykładem. Ale przeważnie wielcy prozaicy zaczynają działalność swoją od pisania wierszy, jak Zola i Daudet. Przykład tych pisarzy, zarówno jak i narodów całych, stwierdza to, że wiersz jest formą pierwotną produkcji literackiej. Daudet najpierw wydrukował zbiór poezyj lekkich, świeżych, erotycznych: *les Amoureux*. Zola nie drukował nigdy wierszy¹⁾, ale za młodu pisał ich bardzo wiele, a wszystkie w rodzaju Alfreda de Musset.

Wiersze Maupassant'a, pisane już w wieku dojrzałym, świadczą o znacznie większej oryginalności, lecz porównywając je z wierszami prawdziwego poety lirycznego z tegoż pokolenia, przekonywamy się, że te ostatnie wywierają głębsze wrażenie. Richepin pozwolił swej niepohamowanej naturze szaleć i harcować w wierszach melodyjnych i niekształtnych, w *Chansons de la rue, des Gueux* w świetnym zbiorze poezyj miłosnych pod tyt. *les Caresses*, w swych *Blasphemes*, a jeszcze bardziej w świeżym cyklu *la Mer*. Jestto poeta, podczas kiedy Maupassant to tylko miły prozaik, który jest zarazem mistrzem rymu. Tak więc mało jeszcze rozwinięta istota jego umysłu zawiera się w tych poezjach, które ogłosił drukiem pod skromnym tytułem: *des Vers*. Rysem jego naj-

¹⁾ Alexis. Notes d'un ami. Paris 1882.

poczucie obowiązku, z jednej strony, z drugiej zaś, pożyczki możnaby dawać w ten sposób, by nawet ludzi złej woli zmuszać do niszczenia zaciągniętego długu, a studenci zainteresowani o zwrot, mogliby być dobrymi windykatorami.

Taki bank pożyczek jedynie mógł by zmienić radykalnie nasze oplakane stosunki. Nie sądzę, by urzeczywistnienie tej myśli spotkało niezwalczoną przeszkodę. Znaleźć tylko trzeba kilku rozumnych, bogatych ludzi dobrej woli. Precz więc ze stypendyjami, jałmużną w obsłonkach, starać się powinniśmy o zgromadzenie funduszu na pożyczki bezprocentowe.

W. Kt.

SZKICE FILOZOFICZNE.

II.

Liczbę znamion podobieństwa społeczności do organizmu można byłoby powiększać prawie dowolnie. Niekiedy mielibyśmy tu analogije bardzo odległe, czasem znów bardzo bliskie pokrewieństwo objawów. Nie tylko w stanie dojrzałości, ale i w historii rozwoju obu rodzajów skupień spostrzegamy zjawiska, żywo przypominające się wzajem. Niepodobna np. nie widzieć, że w dziejach ewolucji społecznej, tak samo jak w embriologii ustrojów biologicznych, t. zw. narządów *tymczasowe*, narządy *szczętkowe* albo zjawiska *atawizmu* ogrywają rolę jednaką. Te i tym pokrewne cechy podobieństwa, od niepamiętnych czasów podsuwały ludziom myśl porównywania, albo nawet przeświadczenie o tożsamości społeczeństw i organizmów; gdyby zaś czas i miejsce były po temu, moglibyśmy wykazać, że myśli takie nie pozostawały bez wpływu na dzieje ludzkości.

Obecnie jednak, musimy się zająć wyświetleniem przyczyn owych porównań, to znaczy, wykazaniem ogólnej cechy podobieństwa pomiędzy organizmem a społecznością, podobieństwa, dającego podstawę wszelkim analogijom poszczególnym; uzupełnieniem tego rozbioru będzie sformułowanie najogólniejszej różnicy pomiędzy nimi, zaś ta ogólna formuła różnic i podobieństw pozwoli nam wysnuć pewne wnioski praktyczne, będące jądrem całego sporu, wnioski co do stosunku jednostki względem społeczeństwa, a więc co do przyszłości społeczeństw.

Podstawową różnicę pomiędzy ciałami nieorganicznymi a organicznymi stanowi większa złożo-

ność a, dalej, większa też niestałość budowy i wynikająca ztąd większa ruchomość składowych części tych ostatnich. Mam tu na myśli nie tylko wysoką złożoność i niestałość *chemicznych* cząsteczek, jaką odznaczają się np. sama protoplazma, albo niektóre znajdujące się w tkankach substancje organiczne, ale, nadewszystko, ową niezmierną ruchliwość i niestałość *biologicznych* jednostek składowych protoplazmy, umożliwiającą tak zmianę zewnętrznych kształtów skupień protoplazmatycznych, jako też i wewnętrzne przeobrażenia ich składników i będącą jakgdyby, podścieliskiem wszystkich swoistych spraw i własności ich, jak: kureczliwość, drażliwość, wymiana materii, asymilacja. Zaznaczmy tu mimochodem, że ukazanie się tych własności ciał organicznych nie jest bynajmniej czemś nagłym i niespodziewanym. Można byłoby wskazać dwa szeregi zjawisk świata nieorganicznego, będące niejako zapowiedzią i przygotowaniem do tych objawów wyższego rzędu. Mamy tam naprzód zjawisko rośnięcia i zablźnienia się *kryształów*, nie będące wprawdzie jeszcze asymilacją t. j. upodobnieniem cząsteczek odmienniej budowy chemicznej do tych, jakie składają całość, lecz polegające już jednak na przyłączaniu pewnych jednorodnych z całością cząsteczek podług *pewnego planu budowy i kształtów zewnętrznych*. Z drugiej strony tak zw. ciała plasonowe, wielkie galaretowate masy materii nieorganicznej, znajdujące się na dnie oceanów, ruchliwością swoją i zdolnością chłonięcia nie tylko już jednorodnych z niemi ale i *podobnych* substancji tak blisko przypominają sprawy asymilacji, że trudno byłoby wyobrazić sobie jakieś ogniwo, lepiej od nich łączące świat nieorganiczny z organicznym.

Tak tedy, większa złożoność, niestałość, ruchliwość, a tem samem większe, niż u minerałów, wyodrębnienie się części składowych stanowią z jednej strony znamienne cechy, z drugiej zaś podścielisko niezbędne biologicznych własności ustrojów. Najogólniejszym tych własności wyrazem, a w pewnem rozumieniu ich sumą po prostu, jest wymiana materii, lub, mówiąc ściślej, *asymilacja*. Wymiana materii, w postaci swojej najprostszej, jako łączenie się i rozkład pierwiastków chemicznych istnieje już w nieorganicznym świecie; istotę zaś przeobrażeń, zachodzących w dziedzinie ustrojowej, stanowi asymilacja, dzięki której ów rozkład i łączenie się pierwiastków *chemicznych* nie tylko odbywać się muszą w pewnym określonym kierunku — w kierunku związków z żywą całością jednorodnych, ale nadto, w dalszym przebiegu sprawy.

zniewolone są wytwarzać *biologiczne* jednostki składowe, jednorodne z istniejącymi już jednostkami całości. Asymilacja, znana szerszemu ogółowi, jako *odżywianie się* stanowi najbardziej podstawową i powszechną sprawę biologiczną; pamiętajmy, że, podług zapatrywań dzisiejszych, rozradzanie się bezpłciowe osobników jest również jednym z jej następstw, zaś mnożenie się płciowe przedstawia się nam, jako proces, którego najpierwszem ogniwem jest asymilacja ciała nasennego przez jajko.

Ale na tem nie koniec; asymilacja jest najpierwszem w przyrodzie zjawiskiem, dającym pojęcie o *czynności* albo *funkcyi* we właściwym tego słowa znaczeniu. Mamy tu zjawiska nie prostej zmiany lub wymiany, jak przy połączeniach chemicznych, ale zmiany takiej, w której jedno z ciał występuje jakgdyby w roli czynnej, drugie zaś w biernej.

Mówiąc o wymianie materii wogóle, zaś o asymilacji w szczególności, zwykle zanadto mamy na myśli wymianę, że tak powiem, zewnętrzną, wymianę cząsteczek pomiędzy ustrojem a jego otoczeniem, wymianę czysto chemiczną; zapominamy, natomiast, o wewnętrznej, między-cząsteczkowej albo międzynarodowej wymianie samego organizmu. Jednakże to właśnie wyższe stadyum wymiany orzeka nie tylko o właściwej istocie skupień biologicznych, ale i o dalszym rozwoju ich, to jest o sprawach różniczkowania i całkowania. Istota spraw biologicznych polega nie tyle na tem, że dana organiczna substancja asymiluje t. j. upodobnia i pochłania pewne substancje *chemiczne*, nadając im kształt biologicznych jednostek, ile raczej na tem, że, w następstwie tego, owe biologiczne jednostki dokonywają pomiędzy sobą wymiany *biologicznej* i asymilują wymienione wzajem substancje. Gdyby w substancjach żywych odbywała się zawsze tylko owa zewnętrzna, chemiczna asymilacja, pozostałyby one wiekuiście na stanowisko *ciał plasonowych*, o jakich mówiliśmy wyżej; ale oto biologiczne cząstki pierwotnego ustroju, nie zadawalniając się chemiczną wymianą substancji ze swoim zewnętrznym albo wewnętrznym środowiskiem, trwają ze sobą w zespoleniu lub rozpadają się samorzutnie dzięki swym biologicznym oddziaływaniom: najpierwszym tego przykładem, a zarazem najpierwszym przykładem następstw takiego oddziaływania niech będą dla nas stosunki, zachodzące pomiędzy jądrem, oraz ogólną masą protoplazmy komórki. Jakkolwiek cała pomiędzy niemi różnica zdaje się być tylko ilościową i pole-

bardziej uderzającym jest silna zmysłowość, zdrowa lecz popędliwa. Może czytelnikowi rys ten nie wyda się tak osobliwym, gdyż silna zmysłowość nie jest rzadką w poetach francuzkich. Ale zmysłowość innych nie jest to zmysłowość Maupassant'a, Zola np. jest zmysłowym w zupełnie odmienny sposób, prawie taki sam, jak Ryszard Wagner. Wogóle maluje on, tak samo, jak Wagner, wiekuiście żądzą, która nie jest nigdy zaspokojoną, albo jest nią zapóźno; albo też która, bądź co bądź, zawsze zostaje zawiedziona. Niechaj czytelnik przypomni sobie młodych kochanków w *la Fortune des Rougons*, bohaterów w *Son excellence Eugene Rougon*, wieczną żądzą namiętą w *la Faute de l'abbé Mouret* albo w *Une page d'amour*. Ta żądza, którą sobie obrał za przedmiot studyjów, kończy się prawie zawsze zawodem lub nieszczęściem, jest czemś takim, jakby sen dyszący, astmatyczny, który daje tylko długie aspiracje i krótką radość. W Maupassant'cie zmysłowość jest naturalną, rzekłbyś niemal wieśniaczą. W wierszach swych nie rozvodzi się on ani nad cierpieniami, jakie miłość sprawia, ani nad ucieshami, jakie przynosi. Nie mówi, jak Richopin we własnym imieniu, ale jako panteista, widzi, że płomień miłosny obejmuje wszechświat i opisuje go w dużej ramie, malując szerokim i pewnym pędzlem. Idylla *Au bord de l'eau*, ten romans młodego artysty i praczki, którzy się kochają nad brzegiem rzeki, jest tak głęboko przenikniony tchnieniem przyrody, że chociaż szczegóły są blahe, poemat o miłości fau-

nów i nimf nie mógłby być bardziej extra ludzkim w głównych swych punktach. Najdłuższy poemat w tej książce nosi tytuł: *Venus rustique*. Jestto poprostu historia młodej wieśniaczki, urodą swą zawracającej głowy wszystkim mężczyznom, ale w poemacie tym panuje urok wielkiej Wenery starożytnej. Niema tam nic szpetnego, nic poziomego. Pomiedzy wierszami czuje się pewien rodzaj czci erotycznej dla przyrody.

I to jest struna, którą autor umiał poruszać od samego początku swej kariery literackiej.

Zola w pierwszych swych pracach, jako pesymista, widzi w zmysłowych pożądaniach źródło nieszczęścia: patrzy on na miłość częstoz nienawiścią a nawet, jak w *Une page d'amour* z pogardą; jest pełen posępnej goryczy względem tego, co Schopenhauer nazywa wolą życia względem instynktu do tego, żeby żyć i dać żyć, (zob. *la Joie de vivre*). Guy de Maupassant, przeciwnie, ma sympatyję albo przynajmniej pobbłżanie dla opanowanych przez miłość. To życzliwe pobbłżanie rozciąga się i do najniższych bogiń miłości. Odbija się ono nawet w sposobie traktowania kurtyzanki w jego dziełach. Staje się to jeszcze widoczniejszym, gdy się go porówna ze sposobem traktowania kurtyzanek Renan'a albo Zoli. W dramatach filozoficznych, jakie Renan napisał w dosyć późnym już wieku, w tych sztukach, które budzą tak żywy interes przez to, że dają możność zajrzeć w duszę ich autora, Imperyja, wielka kurtyzanka, jest odmalowana ze szczerą życzliwością, grani-

czącą niemal z uwielbieniem. Odgrywa ona niejako rolę przedstawicielki świata piękna, tak samo, jak Prospero jest reprezentantem świata myśli. Balzac wymalował ją w *Contes drôlatiques* z zapalem artystycznym. Renan, filozof symbolizujący, sądzi ją jako zjawisko zupełnie uprawnione i wchodzi z nią w układy, jako z potęgą. Dla Zoli, przeciwnie, kurtyzanka jest tylko dziewczką pospolitą, głupią, nieświadomą przyczyną czynów najgodniejszych wzdargy, istotą plugawą i wstrętną nawet w śmierci swej. Tworzy on *Nana* — tę książkę, w której, postawił sobie za zadanie być śmiałym i moralnym.

Maupassant nie jest względem kurtyzanki ani tak czułym, jak Renan, ani tak surowym jak Zola, traktuje ją z uśmiechem na ustach. Widzi w niej stosownie do okoliczności, postać mniej lub więcej komiczną, której wejście do społeczeństwa sprowadza nieodzownie sytuacje całkiem nieprzewidziane: (*Boule de Suif, la Maison Tellier, Mademoiselle Fifi* etr.). Posługuje się nią do tego tylko, żeby odsłonić całą nikczemność i głupotę, jakie społeczeństwo mieszczańskie kryje pod pokostem uczciwości. Ludzie średniej miary przedstawiają mu się bowiem wszędzie, jako szpetne zwierzęta, istoty często komiczne, często zabawne, a wogóle nawet jedne i drugie.

Oto druga struna, która już drga w jego pieśniach.

(D. c. n.)

gać na większym skupieniu biologicznych cząstek w jądrze, to jednak widzimy, iż sam ten fakt stanowi już o innej, prawdopodobnie większej zdolności asymilacyjnej jądra i, co za tem idzie, o bardziej czynnej jego roli w sprawie mnożenia się t. j. dzielenia się komórki.

Podkreśliwszy tu nasz wywód, że o zespoleniu cząstek całości ustrojowej stanowią ich własności *biologiczne* (dla których fizyko-chemiczne przymioty są z kolei podścieliskiem bezpośrednim). zauważmy teraz, że istnienie biologicznej wymiany międzycząsteczkowej, a później międzyarządowej (jądro i plazma) orzeka o istnieniu pewnej, całkiem nowej cechy skupień organicznych. Przypominając sobie, że wymiana substancji wogóle, zaś w szczególności asymilacja, są najpierwszym w przyrodzie przykładem funkcji albo czynności właściwej — zrozumiemy, że następstwem owej międzycząsteczkowej czy też międzyarządowej wymiany biologicznej musi być *funkcyjnalna v. czynnościowa zależność części skupienia*. Tymczasem więc, wszelki organizm biologiczny możemy określić, jako *całość o funkcyjnalnej albo czynnościowej zależności części*. Zaznaczysz jeszcze, że zależność ta ujawnia się zarówno w czasie, jak: w przestrzeni, t. j. że funkcje narządów odbywać się muszą nie tylko współcześnie, w pewnym następstwie i t. p. ale nadto w pewnym stałym ustosunkowaniu *topograficznym*, przypatrzmy się jeszcze jednemu owej zależności przykładowi. Występuje ona w całej pełni i zawisłości u organizmów wyższych. Sposstrzegamy tam bowiem nie tylko wymianę substancji pomiędzy biologicznymi cząsteczkami komórek — wymianę międzycząsteczkową — nie tylko wymianę pomiędzy komórkami — wymianę międzykomórkową, dającą już początek funkcyjnalnej zależności drugiego stopnia, nie tylko wymianę substancji pomiędzy narządami coraz bardziej złożonymi, która jest źródłem funkcyjnalnej zależności trzeciego, czwartego, piątego i t. d. stopni, ale nadto spozstrzegamy tam wymianę *wpływów i oddziaływań*, będących pośredniem lub bezpośredniem następstwem wymiany substancji: takim jak np. wpływ ośrodków nerwowych na dany gruczoł, wpływ gruczołu na dany ośrodek itd. Taka wymiana wpływów i oddziaływań mniej jest widoczna w organizmach najpierwotniejszych, gdzie stosunek części, ich funkcyjnalna zależność, ujawnia się głównie w bezpośredniej wymianie *substancji*.

Ale, w wypadku obecnym najgłówniej obchodzić nas musi stosunek indywidualnej asymilacji każdego z narządów (albo cząstek) do asymilacji międzyarządowej. Pierwsza z nich, będąc bezpośrednią przyczyną drugiej, z kolei wszakże od tej drugiej zależy. Międzyarządowa asymilacja jest tylko nową, wyższą fazą asymilacji poszczególnych narządów; natężenie jednej pozostaje w stosunku prostym do natężenia drugiej. Bez asymilacji międzyarządowej skupienie pozostałoby zawsze na stanowisku *plasonu*, ale bez asymilacji narządowej *vel* cząsteczkowej międzyarządowa nie byłaby możliwą. Podobnie też *po utrwaleniu się zależności funkcyjnalnej* między narządami (częściami) niemożliwą jest asymilacja narządowa bez międzyarządowej.

Pewien równoważnik tego, co nazywamy u siebie *świadomością*, odpowiadać musi najpierwotniejszym objawom życia: wyraża się on w t. zw. *drażliwości* protoplazmy. Jaka przepaść ilościowych i jakościowych różnic oddziela te pierwsze zaczątki od świadomości naszej — trudno jest sobie wyobrazić. To jednak pewna, że jakieś jej zaczątki stanowią jedyną różnicę pomiędzy skupieniami żywymi a martwymi, lecz zdradzającymi wszelkie inne elementarne właściwości życia (plasony); przypuszczać wolno, że najpierwotniejszej sprawie asymilacji, u ameby np. towarzyszy pewien równoważnik tego, co w stadyjach wyższych otrzymuje od nas nazwę świadomości. Na korzyść tego poglądu przemawiają zarówno pewne teoretyczne domysły, jak i pewne fakty z zakresu patologii ducha ustrojów wyższych. Tak czy inaczej, z biegiem rozwoju, te poszczególne świadomości elementarne stają się bezpośredniem podścieliskiem naszej *samowiedzy* t. j. świadomości naszego „ja”. Szerzy ogół zbyt często utożsamia, pojęcie świadomości z pojęciem samowiedzy: jest to błąd poważny, utrudniający właśnie najbardziej zrozumienie tego, że oprócz naszej mogą istnieć inne postacie świadomości o niezliczonych stopniach natężenia i różnicach jakościowych. Samowiedza, świadomość jaźni, świadomość siebie jako podmiotu — w przeciwstawieniu do przedmiotu — nie jest bynajmniej nieodłącznym współobjawem świadomości wogóle.

Wszystkie organizmy żywe uznać musimy za *świadome*, lecz tylko *najwyższe* ustroje za *samowiedne*: istnieją niezbite dowody tego, że nawet człowiek, będąc świadomym jakiegoś uczucia, nie zawsze świadomym jest tego, że sam stanowi podmiot owej świadomości. Odsyłając czytelnika do „Psychofizjologii“ Herzena i do „Chorób osobowości“ Ribota, pozwolę tu sobie zakończyć te uwagi dokładniejszym już sformułowaniem istoty organizmu: jest to całość, składająca się z części świadomych, zespolonych dzięki swym własnościom biologicznym, pozostających w stosunku funkcyjnalnej zależności, tak w czasie jak i w przestrzeni, i doprowadzających niekiedy całość do samowiedzy.

Chociaż świadomość owa, poczynając już od stadiów najniższych, wywiera wpływ pewien na sprawy biologiczne ustroju, w stadyjach zaś wyższych wywiera na nie wpływ potężny, to jednak tak o zespoleniu pojedynczych części organizmu, jak i o ich zależności funkcyjnalnej orzekają tutaj najpierw własności biologiczne, cząstki plasonu dokonywają właściwej sobie asymilacji i trwają w zespoleniu bez cienia przymiotów psychicznych. Jakkolwiek niechętnie godziłbym się na upowszechniony dzisiaj i modny pogląd, upatrujący w świadomości zjawisko „dodatkowe“ życia (epifenomen), jakkolwiek sądzę, że i dla istoty spraw życiowych ma ona znaczenie o wiele poważniejsze i początkami swymi sięga daleko głębiej na skali ustrojowości, to jednak mniemałbym, że najgłówniejsza rola świadomości, najgłówniejsze jej działanie, tak wsteczne (na własności biologiczne ustrojów), jak i postępowe (na dalszy rozwój psychiczny, społeczny i t. d.) rozpoczyna się dopiero tam, gdzie się ukazuje ona, jako elementarny czynnik skupień nowego porządku, skupień nad-organicznych.

Zapytajmy teraz siebie, jaka zmiana zachodzić może i musi w organizmach, których części składowe odznaczają się większą dozą odrębności i niezależności. Ze wszystkich znanych nam tego rodzaju „ustrojów“ najlepiej uzmysłowi tę sprawę *tasieniec*. Poszczególne pierścienie owego robaka odznaczać się muszą wielką stosunkowo świadomością, każdy z nich bowiem posiada osobne ośrodki nerwowe oraz inne narządy: jakoż materyalne ich zespolenie jest im prawie niepotrzebne: pierścienie, oddzielony od całości, rozwijać się może samodzielnie, dając życie nowej kolonii. W wypadku tym jednak, każdy z pierścieni posiada wszystko, co mu do życia potrzeba; nie wykonywał on żadnej poszczególniej czynności w gospodarce ustroju, ale wszystkie mniej więcej funkcje. Wyobraźmy jednak sobie, że z pomiędzy dwu części jakiegoś zwierzęcia, rozerwanych w ten sposób i *prawie* mogących żyć samodzielnie, jedna zabiera w sobie narządy rozrodcze męskie, druga zaś żeńskie, oraz że posiadają one jakiś równoważnik świadomości; zależność ich czynnościowa nie ustanie, lecz w stosunku do *przestrzeni* zmniejszy się znakomicie: przez cały czas, z wyjątkiem okresu zapłodnienia, będą one mogły pozostawać w rozmaitych względem siebie odległościach i położeniach; w rzeczonym okresie natomiast zbliżą się do siebie, o ile jakieś równoważniki świadomości w formie popędów i czuć popchną je do tego. W zamierzonej przeszłości przyroda dokonała już takiego jakgdyby przepołowienia istoty żyjącej, stwarzając osobniki różnopłciowe. Wiemy też, że stosunek funkcyjnalnej pomiędzy nimi zależności możliwym bywa jedynie dzięki istnieniu pewnych czynników psychicznych, oraz, że dzięki tymże czynnikom zależność stała się mniejszą w odniesieniu do warunków przestrzennych. Wyobraźmy dalej, że nie funkcje płciowe, ale rozmaite inne funkcje np. odżywcze, obronne i t. p. są udziałem rozdzielonych w powyższy sposób części. Widocznem jest, że zależność funkcyjnalna wtedy tylko pomiędzy nimi nie ustanie, gdy jakieś własności psychiczne pozwolą im zapanować nad zmienionym stosunkiem przestrzennym, niezbędnym niegdyś dla części, zespolonych głównie na mocy swoich własności biologicznych, nie zaś psychicznych.

Najprostsze składowe pierwiastki społeczeństwa — jednostki — wchodzić ze sobą w stosunek i trwają w zespoleniu li tylko na podstawie swoich *psychicznych* własności (świadomości), dla których podścieliskiem są przymioty ich biologiczne, mające znowu za podkład fizyko-chemiczne cechy; możemy więc tutaj zaraz pokusić się o określenie społeczeństwa:

Jest to całość, składająca się z części świadomych (niekiedy samowiednych), zespolonych dzięki swym własnościom *psychicznym* i pozostających

w stosunku funkcyjnalnej zależności, ujawniającej się najgłówniej w czasie.

Przeniesienie się funkcyjnalnej zależności z dziedziny przestrzeni do dziedziny czasu jest następstwem przyrody elementarnych własności składowych jednostek społeczeństwa — własności *psychicznych*, dzięki którym odbywa się i utrwała zespolenie.

Dwa podane wyżej określenia *organizmu* i *społeczeństwa* zawierają w sobie ogólną formułę ich podobieństw i różnic: *funkcyjnalna zależność* w jednym i drugim wypadku stanowi o ich podobieństwie, zgoła nie małowaznem; przyroda zaś elementarnych własności, *orzekających o zespoleniu się* pierwiastków składowych, a dalej płynące z niej przeniesienie w znacznej mierze zależności funkcyjnalnej z dziedziny przestrzeni do dziedziny czasu — stanowi o ich różnicach. Dwa określenia powyższe pozwalają nam również odróżnić społeczeństwo i organizm z jednej strony od wszelkich brył martwych, sztucznych lub przyrodzonych, w których zależność części jest tylko statyczna, w drugiej zaś od wszelkiej maszyny albo układu planetarnego, gdzie zależność jest prosto bądź hetero-dynamiczną, bądź też autodynamiczną, ale nie funkcyjnalną.

Pan Jelenta utrzymuje, że z równą łatwością można byłoby porównywać z organizmem maszynę; zapewne, gdybyśmy, patrząc na rzeczy powierzchownie, zapomnieli, że pomiędzy częściami jej niema żadnej zależności funkcyjnalnej, czego nie można powiedzieć ani o społeczeństwie ani o organizmie.

Stwierdzenie tego faktu, że elementarnymi własnościami najprostszych pierwiastków składowych społeczeństwa (jednostek), orzekającymi o ich zespoleniu się, są przymioty *psychiczne*, pozwoli nam z całą swobodą rozwijać porównanie pomiędzy społeczeństwem a organizmem — pomiędzy funkcyjnalną zależnością jednego z nich i drugiego, nie narażając ani na smutną nieodzowność zaprzeczania faktowi owej równoległości, ani na niebezpieczeństwo dojścia do niepożądanych wywodów praktycznych.

Wzajemność oddziaływania podstawowych, w tym wypadku, (psychicznych) znamion jednostek sprowadza funkcyjnalną tychże jednostek zależność; bez tego nie mamy nawet zarodków społeczeństwa. Zdolności te odpowiadają, co do znaczenia, elementarnym biologicznym przymiotom składowych jednostek organizmu; materyjalnej zaś asymilacji indywidualnej i międzyarządowej tamtych odpowiada *psychiczna* asymilacja indywidualna i międzyarządowa społeczeństw. Ważną jest rzeczą zrozumienie tego, iż nie idzie tu tylko o proste porównanie, ale o stwierdzenie istotnej równoległości *znaczenia* obu tych funkcyj w dwu odmiennych wypadkach. Tak samo jak we wszystkich sferach funkcyjnalnej zależności biologicznej, ostateczną *biologiczną* podstawą jest wymiana materyji, tak też ostateczną podstawą *socjologiczną* we wszelkich zakresach funkcyjnalnej zależności socjologicznej jest wymiana psychicznych stanów świadomości (pojęć, idei, pożądań, instyktów i t. d.) To też stosunek, jaki widzieliśmy pomiędzy indywidualną a międzyarządową wymianą materyji odpowiada w zupełności stosunkowi pomiędzy indywidualną a międzyarządową wymianą stanów świadomości. Porównywać wymianę materyji w organizmie z wymianą materyji (nie zaś stanów świadomości) w społeczeństwie mogą ci tylko, którzy zapominają, że społeczna wymiana materyji nie jest procesem pierwiastkowym, lecz wtórnym, możliwym li tylko dzięki pierwiastkowemu procesowi wymiany stanów świadomości i od niego jaknajściślej zależnym. Do zaciemnienia tej prawdy w czasach ostatnich znakomicie przyczyniła się t. zw. „materyjalistyczna“ teoria Marksa. Zapominając, że wszelki wynalazek techniczny bywa zazwyczaj następstwem indywidualnej asymilacji psychicznej, oraz, że krzewi się on w społeczeństwie w miarę postępów psychicznej asymilacji międzyarządowej, pamiętając zaś tylko o tem, że stany świadomości przystosowują się w pewien sposób do nowego wynalazku, wygłosił on teorię, z której można byłoby wnioskować, że materyjalne czynniki są pierwiastkową nie zaś wtórną przyczyną społecznych przeobrażeń.

Należyte zrozumienie *podstawowości* znamion psychicznych dla społecznych ustrojów, oraz pojmowanie istotnego stosunku asymilacji psychicznej indywidualnej do międzyarządowej nazawsze powinno usunąć — w pewnych wypadkach — obawę, iż asymilacja psychiczna może się stać w przyszłości udziałem pewnych tylko jednostek, zaś cała-

kowiec odebrana będzie innym: ten, kto się zgadza na to, że właśnie psychiczne cechy stanowią zasadniczo o zespłaniu się jednostek w społeczeństwa, równie łatwo dojrzy płonność takiej obawy, jak dojrzałby niedorzeczność przypuszczenia, że w organizmie niektóre tylko komórki będą się odżywiać, inne zaś trwać mogą bez asymilacji. *) Jedno z dwojga, albo podobny, chorobliwy stan komórek musiałby powrócić do równowagi zwykłej albo też ów stan ich pociągnąłby za sobą śmierć całego ustroju. To też cały rozwój społeczeństw (ludzkich), nie w innym posuwa się kierunku, jak tylko w kierunku coraz większego natężenia indywidualnej i międzynarodowej asymilacji psychicznej.

J. K. Potocki.

„GŁÓD.”

(Głód. Powieść Knuta Hamsuna).

Wymieniony w tytule utwór pisarza norweskigo, jest podobno owocem długiej samoobserwacji. Po przestudyjowaniu tej rzetelnej powieści, przychodzi się do przekonania, że tak być musiało w istocie, że niepodobna było inaczej nagromadzić takiego bogactwa spostrzeżeń, nie stracić energii w monotonnym wątku mikroskopowych spraw ducha i, w końcu, w pozornym rozproszeniu szczegółów, zachować taką jedność niezwyklej indywidualności. W każdym razie, z ogólnych znamion artystycznych utworów Hamsuna należy do szeregu tych, którym przyswojono nazwę „dokumentów ludzkich”, a którym nie mało zawdzięczamy w sprawie kształtowania się naszych estetycznych i nie-estetycznych poglądów. Streszczenie rzeczy tego zakroju należy, jak się zdaje, do prac zupełnie jałowych: nie sposób opowiedzieć bajki, utworu, dla tego po prostu, że jej tu niema. Cała siła sztuki polega właśnie na niezmiernie pracowitem i rzetelnym zestawieniu szczegółów, na ich następstwie, rozwijaniu się — na układzie całości. Z „Głodem” mamy też jeszcze trudność, że występuje w powieści jedna tylko osoba, że opowiadanie nie jest nawet jej pamiętnikiem i wreszcie, co może zakrawać na frazes, że osoba ta nie jest bohaterem powieści.

Ażby to wszystko zrozumieć, trzeba poznać punkt wyjścia autora. „Głód” zaczyna się od wyrazów następujących: „Działo się to w epoce, kiedy tupałem się po ulicach Chrystyanii i marłem z głodu; po ulicach owego miasta dziwnego, które każdy musi opisać, zanim je opuści”. Później, nie wdając się ani na chwilę w wymienianie zwykłych beletrystycznych ogólników o nazwisku, pochodzeniu i t. p., nie rekomendując się wcale czytelnikowi, autor od razu stawia nas wprost przed procesem kontemplacji duchowej jakiegoś nieznanego ja, z którym nie może się rozstać do końca powieści. Jesteśmy obecni, jak ktoś o 6-ej godzinie rano „leży, czuwając na swem poddaszu” leży i widzi, jak się stopniowo rozwidnia, jak „tuż koło drzwi, gdzie dolny pas ściany wylepiono *Dziennikiem Porannym* całkiem już wyraźnie i bez natężenia mogłem rozróżnić rozporządzenia inspektora latarni morskiej, tudzież anons, łuszczeniem poplamiony, piekarza Fabiana Olsena o świeżym chlebie”. Ów ktoś, zaczyna dalej rozmyślać „czy spotka mnie dzisiaj jaki wypadek radosny” ponieważ ostatnimi czasy było bardzo źle, głód przyprawiał go parę razy o zawrót głowy: „od czasu do czasu wpadało mi w ręce 5 koron, jako honorarium za fejtton, drukowany, przez któryś z dzienników. „światło napływało coraz więcej: zdołałem już przeczytać ogłoszenie umieszczone tuż przy podłodze, koło drzwi; z łatwością rozróżniałem nawet cienkie, szydereze niejako czcionki: „Bielizna dla zmarłych u pani Andersen, z prawej strony sieni”. Zajmowały mnie te spostrzeżenia dość długo; na dole wybiła już ósma w chwili, gdy postanowiłem wstać i ubrać się. “

„Przetrząsnąłem tobołek stojący w kącie łóżka, i nie znalazłem nic do zjedzenia...” „Chciałem zsunąć się po schodach, żeby nie zdradzić się przed gospodynią...” „Przeszedłem dalej ulicami wlekąc się bez troski i pośpiechu: stawałem dla zachcianki prostej na rogach ulic...” „Na Granicznej napotkałem Hansa Paalego, który, uchylając kapelusza, czem prędzej pobiegł naprzód. Zkądże ów wielki pośpiech? Wcale nawet nie zamierzałem pożyczyc od niego jednej krony, a przy

najbliższej sposobności postanowiłem odesłać mu pożyczoną kołdrę...” „Być może jeszcze dziś napiszę artykuł o zbrodniach przyszłości lub o wolności woli, bądź coś innego godnego czytania, za co otrzymam najmniej dziesięć koron...”

Gdybyśmy chcieli streszczać „Głód”, musielibyśmy iść tak dalek za literatem, towarzyszyć mu w długim, szarym, powszednim dniu, wałęsać się bez celu, notować mniej więcej dziwne refleksyje i t. d. i t. d.

Z przytoczonych urywków widnieje już wyraźnie metoda artystyczna autora; od razu wędzimy do przybytku czyjejś duszy, w cały rozgwar odruchów, dumań, pomysłów, czujemy drganie jej atomów; na świat patrzymy jak przez okno: niema w koło zwykłej sceny powieściowej. Następujące dalek epizody bardzo mało posuwają akcję. Bezimienny literat żyje z dnia na dzień, tygodniami nie jada, czasem „wpada” mu jakieś 5—10 koron za artykuł. Raz jeden dopuszcza się skomplikowanej, prawie mimowolnej kradzieży z głodu; raz spotyka go mała przygoda niby-miłosna — zresztą dni jego życia — to zwykle poniedziałki, wtorki środy i t. d. Nawet, jeżeli zachodzi coś np. kradzież, to i tak prawie nie widzimy tej sprawy z zewnątrz, lecz jakgdyby odczuwamy ją tymi skurezami nerwów, mózgu i mięśni, jak czuł sam on. W powodzi dni głodowych, zmiany odbywają się niezmiernie wolno: literat jest coraz więcej zdenerwowany, coraz mniej ma siły do oporu, coraz więcej odbiera upokorzeń, oszukuje po trochu, gorączkuje jakieś dramaty lub studyja, które mu się nie udają, wyczerpuje się w konwulsjach, rozpręga się... A wszystko to obserwujemy nie na wypadkach i zdarzeniach, lecz na czemś, co można przyrównać tylko do preparatów. Bo nawet stojąc w środku tego laboratorium duchowego Hamsuna, nie tyle mamy do czynienia z gotowymi faktami, ideami, ile raczej widzimy ich powstanie na odruchach, na graniczących z niepoznawalną bezwiednością jakichś drobinowych skurezach duszy ludzkiej. Literat w końcu bardzo wycieńczony, zmartwiały i nawpół przytomny wstępuje jako majtek na odchodzący z Norwegii parowiec. „Na morzu już między fiordami wyprostowałem się raz jeszcze: gorączka i znużenie zlewały mię potem; rzuciłem okiem na ląd i na ten raz pożegnałem Chrystyanję, w której okna wszystkich domów tak jasno świeciły.” Na tem się rzecz kończy.

Nie wiem czy w opisywaniu treści (bo nie streszczeniu) potrafiłem tak oddać charakter utworu, ażby końcowe słowa o „jasnych oknach” nie sprawiły na czytelniku wrażenia zwykłej, sentymentalnej apostrofy do nieczułego świata. To pewna że autorowi nie idzie o to: po prostu porzucającemu kraj to wzrokowe wrażenie musiało się nastęczyć samo z siebie i autor je rzetelnie zapisuje. W tej właśnie finezyi z jaką Hamsun wymija zwykłe efekty artystyczne — zawsze tylko idąc za swoją indywidualną prawdą — leży cała siła „Głodu”. Protokółarna literatura „dokumentów” składała już niejednokrotnie dowody swej żywotności: metoda samoobserwacji nowością nie jest; a jednak powieść Hamsuna uderza nie tylko siłą talentu, ale sprawia jeszcze jakieś wrażenie nowości. Na czem więc ten „sekret” artysty polega?

Zaznaczyłem na początku, że niewiadomy literat bohaterem utworu nie jest, mimo że występuje w nim jako jedyna osoba. Gra on właściwie rolę *terenu* samej powieści, której prawdziwym bohaterem jest — *głód*. Głód, oczywiście nie w znaczeniu alegorycznym, lecz jako pewien stan, czy raczej szereg wzajemnie komplikujących się stanów organizmu.

Jeżeli teraz zestawimy z jednej strony protokółarną wiarogodność osiągniętych drogą samoobserwacji spostrzeżeń, z drugiej zaś niezwykle przez autora zajęte stanowisko, to zrozumiemy, że rezultat musiał wypaść bardzo oryginalnie. Jeżeli bohaterem jest *głód*, a sceną *dusz*, danego osobnika, to oczywiście cały dramat artystyczny sprowadza się do tych wewnętrznych drgań, skurezów i odruchów, z których Hamsun złożył swój utwór. Nie ma wówczas potrzeby wymienienia nazwiska, krewnych, znajomych człowieka - sceny: jego osoba cywilna schodzi nam z przed oczu niemal zupełnie, a wraz z nią i między ludzkie stosunki, rozmowy i t. d. Jeżeli zaś autor posługuje się chwilowo jakimś okreśłem, Janem Pauli czy kradzieżą — to mają te rzeczy znaczenie takie, jak ten lub ów barwnik przy badaniach mikroskopowych, pozwalają wyraźnie

zarysować się jakimś zawilociom, krystalizacji psychicznej. Ażby się przekonać, że autor istotnie zajmuje takie stanowisko, zwróćmy jeszcze uwagę na następującą okoliczność: prawie wszędzie literat zjawia się przed nami w stanie biernym: czuwa, widzi, czuje — bardzo mało rusza się, postępuje na zewnątrz. A jednak akcyi, ruchu w powieści nie brak. To *głód* przycicha, wzmagają się, opanowuje serce, mózg, miota nim, doprowadza do kradzieży, znieprawia — wygrywa słowem na fibrach duszy szaloną fugę, stwarza w niej dramat. Takim jest „sekret” literacki Hamsuna, którego zresztą autor wcale nie maskuje, lecz jak gdyby zapowiada samym tytułem. Ztąd wnosić można, że młody pisarz norweski należy do tego zastępu „duchów nowoczesnych”, który szuka nowych dróg dla nowych zadań sztuki i, jak się zdaje, szuka z powodzeniem. Typ-szablon został tu zastąpiony przez indywidualność i prawdę subiektywną.

Powieść norweska ma jeszcze inną stronę — stronę, która dla szerszego ogółu ciekawszą jest może od zagadnień natury estetycznej. Spotykamy w niej mianowicie mnóstwo obserwacji, które nasuwają chęć rozszerzenia założeń autora. Wśród niesfornej gamy tonów, jakie głód wydobywa z owej duszy literackiej, uderzają nas jakieś już znane dawniej dźwięki.

Kiedy np. głód wyjaławia mózg literata tak, że niemać go na żaden pomysł, czujemy, że to rzecz, konieczna w tych warunkach. W innym miejscu opanuje go „spokój bezwładny, zjawiający się zazwyczaj po długim płaczu”. To znowu duch jego „nabiera takiej sprężystości, że mogą snuć pasmo najsubtelniejszych spekulacji” i zaraz dalek obserwuje siebie (leżąc) od stóp do głów „spostzegając drgania nogi przy każdym uderzeniu pulsu” lub „rozpoczynam badać powierzchowność moich butów, ich mimikę”. Czasem „znowu przychodzi na myśl kilka wybornych zdań, przydatnych do jakiego fejttonu... istne perły stylowe”. Czasem przytrafiają się z nim takie oto dziwaczne sceny: w jeden z wieczorów głodowych, siedząc gdzieś na ulicy, wyszukuje w kieszeni ówiartkę czystego papieru: „zagiąłem ją przy końcach bardzo starannie, tak, żeby wyglądała na pełny rulonik i rzuciłem daleko na chodnik... Głód zaczął działać. Widziałem białą tutkę papierową, która miała wszystkie pozory pełnej srebra i mnie samemu chwilami kazała wierzyć, że jest pełną. Usiłowałem odgadnąć sumę w niej zawartą”. Tutkę podniósł policjant, zobaczył, że pusta, i rzucił. wówczas: „zacząłem naśladować ruchy policjanta, zerkać w dłoń zwinętą i powtarzać: Zakaszkał, gdy ją rzucił — khehe”. Tego rodzaju niedorzeczności, które graniczą z obłądem, literat popełnia mnóstwo. Czasem znowu przychodzi mu do głowy zbawienne kombinacje, które go odrazu wprawiają w dobry humor: „Ostatecznie mogę ochronić się na jakiś okręt np. na „Zakonnice”; kto wie, czy wzamian za pracę nie zabrałaby mnie do Archangelska np. Nie brakuje mi tedy na przyszłość widoków w wielu kierunkach”. Raz umierając prawie z głodu, rzuca jedyną monetę babie, której był winien i unosi się nad własną szlachetnością; w parę dni później pożera ciastka przekupki, której kiedyś darował trochę srebra...

Przytoczonych wyjątków wystarczy dla poparcia myśli, o którą mi chodzi. Czy, mianowicie, nie można tych faktów „odprawiającego w duszy ludzkiej swe szaleństwo” głodu — uważać za charakterystyczny rys nie już owego literata, lecz jakiejś grupy ludzi? Owe „subtelne” oglądanie „powierzchowności” butów, ta „sprężystość ducha i nastroj speculacyjny” prowadzące do jałowych kombinacji i pereł stylowych, ten dziwny daltonizm w sferze pojęć moralnych, który czyni samobójcze śmie nazywać „szlachetnymi”. Wszystkie te słowem cechy rozstroju i wyższości duchowej w dzwaczem połączeniu można jak się zdaje spokać w psychice tak zwanej inteligencji. Zdażę mi się, że gdyby poddano ścisłej analizie „oryginalność” naszych hamleicków, *fin du siecle* istów, dekadentów i t. d., to często bardzo na dnie jej znaleźć że głód jest tu tylko synonimem szerszego pojęcia niedoboru wogóle, braku warunków rozwoju i istnienia normalnego... Mniejsza o to, czy autor nadawał swej pracy takie znaczenie, czy nie. Chodziło nam tylko o wykazanie, że stanowisko obserwacyjne, jakie zajął w swej powieści i konsekwencyje, które ztąd wynikają — dają się zastosować do kwestyi wielkiej społecznej doniosłości.

Głód Hamsuna — bohater dramatu zdziwaczonyj duszy nieznanego literata — otwiera perspektywę na inny dramat, odegrywający się dziś w „zindywidu- alizowanej“ duchowości proletaryjatu inteligent- nego.

Antoni Potocki.

BEZ OBLUDY.

Sprawa węglowa. — Projekt oddziałów. — Bazary i Gwiazdka. — Napoleonidzi i Kość słoniowa.

Błogosławieństwa „produkcji i wymiany towa- rowej“, powoli, ale nieustannie spływają na nasz grunt dziewczęcy. Do niedawna jeszcze bardzo po- tulny i grzeczny, pieszczony przez całą opinię i prasę nasz „przemysł krajowy“ urosł na młodzie- niaszka, który, jest nadzieją. Nie gorzej od innych swych towarzyszy, potrafi chodzić koło interesów. Jakże bliskimi są jeszcze owe czasy, kiedy łą- rozrzewnienia witaliśmy każdego, kto chciał robić u nas pieniądze nie przy pomocy loteryi klasycznej albo rulety, ale sposobem fabrycznym, t. j. dając „uczciwy“ zarobek ludziom i mnożąc w kraju liczbę instytucyj „poważnych“. Dzisiaj najpo- ważniejsze nawet instytucyje odpłacają się nam niewdzięcznością, a ciotka opinija raz wraz wystę- puje z morałem równie łagodnym jak bezskutecz- nym i żąda zapewnienia, że to nie Lolo-przemysł, ale jakieś brzydkie bobo. „tam“, za oknem, płata psie figle. „Radzibyśmy w tym względzie usłyszeć poważne wyjaśnienie a tymczasem stawiamy tylko, pytanie, czy dla instytucyi tak bogatej, jak kolej wiedeńska sprawienie setki węglarek jest uciążli- wem“... Nieodzowne *kropki* dają do myślenia, że „sprawienie uciążliwym nie jest“.

O cóż jednak idzie? O to, że „mimo nawoły- wań prasy — kolej wiedeńska nie może zdobyć się na dostarczanie kopalniom węgla żądanej ilości wa- gonów“. W ciągu dni paru na stacji Sosnowie- kiej liczba brakujących węglarek przeniosła tysiąc.

Z drugiej jednak strony ciotka opinija dowie- dziła się od faktorów-żydków, że inny jej gagatek, inna instytucja poważna zasługuje również na *kropki*. Oto, przemysłowcy, którzy dotąd tak przy- kładnie trudnili się dawaniem pracy uczciwym lu- dziom, którzy — w przemówieniach swych przy za- mykaniu budżetu — wdzierali się w czarne głębie ziemi i wydobywali ztamtąd (zawsze w przemówie- niach) bryły czarnego węgla, pionierowie ci, podob- no, kropnęli sobie „syndykacik“ t. j. umówili się, że, jeżeli opinija publiczna chce palić w piecu, to niechże sama da coś „zarobić“ porządnym prze- mysłowcom, którzy dają pracę uczciwym ludziom. Wielcy składnicy węgla w Warszawie mieli wyrazić się o tym projekcie, że to jest bardzo porządny interes, a w ten sposób stanęła ugoda, i w wielu mieszkaniach hołoty zrobiło się zimno.

Takim jest wpływ człowieka na zjawiska fizycz- ne i taką jest krótka historia węgla, który nie chce opuścić ziemi; węglarki, która nie chce węgla wozić; kieszeni która nie chce rubli nosić i grzbie- tów, które nie chcą, ale muszą, znosić zimno.

Nie wszystkie jednak dzieci opinii tak się jej złe udają. Oddział warszawskiego towarzystwa popie- rania przemysłu i handlu wobec ujawnionego „nie- doboru w zbiorach kartofli i innych“ (bo tak się to nazywa) postanowił wystąpić z prośbą o obniżenie taryf kolejowych za przewóz tych produktów. Do podania tego przyłącza się również oddział łódzki, który też zamierza zobowiązać fabrykantów miej- scowych, aby dla zapobieżenia wzrastającej dro- żyznie produktów spożywczych porobili wielkie za- pasy „kartofli i innych“ i sprzedawali je stopniowo po cenie kosztu swoim robotnikom. Niektóre fa- bryki w kraju radę tę już uprzedziły, a życzyć należy, aby inne, jeśli nie dla miłości chrześciań- skiej, to dla dorównania splendorem współtowa- rzyskom zdobyły się na to samo.

— Dr. Józef Drzewiecki nadesłał nam niemiecką i angielską odbitkę swojej pracy o „Wpływie wra- żeń matki na organizm płodu“ czyli o t. zw. „Za- patrzeniu się“ niewiast pełnych błogosławieństwa. Na obu egzemplarzach zaznaczył autor dobitnie, iż praca owa przez *Kronikę lekarską* była odrzuco- na. Uwaga ta właśnie jest powodem, dla czego o broszurkach tak mocno lekarskich mówić sobie po- zwalam na tem miejscu, nie mając zresztą zamiaru wchodzić w szczegóły, budzące gniew i ciekawość kobiet.

Sam ten fakt, że *Medical Record* i *Wiener Me- dicinische Wochenschrift* wydrukowały pracę przez

polskie czasopismo odrzuconą, mógłby już dać do myślenia; uwaga autora możność tę uczyniła ko- niecznością. Odrazu łatwo było odgadnąć powód niechęci *Kroniki lekarskiej*, ale, nie uprzedzając wypadków, przeczytałem jedną z broszur. Pełno jest w niej ciekawych spostrzeżeń cudzych, zama- ło osobistych danych autora, a poza tem parę uwag ogólnoteoretycznych, mających przenawiać na kor- zysć „zapatrzenia się“. Nie będąc specjalistą i nie znając żadnej specjalistki, która by mie- gła o prawdziwości przytoczonych tam faktów upe- wnić, zmuszony jestem polegać na dobrej wierze badaczy. Pragnąłbym jednak, zanim przejdę do społecznej strony zagadnienia, zrobić jedną uwagę autorowi: sądzę, że nie umiał on należycie wyzy- skać na swoją korzyść ogólnych prawd biologii. Oto, zwalczając zarzut pisarzy zeszlowiecznych przeciwko „zapatrzeniu się“, ten mianowicie, iż po- między ustrojem matki a dzieckiem niema żadnych połączeń nerwowych, zapomina naznaczyć przede- wszystkim, iż jest to niedorzeczność. Gdyby do przelania wpływów psychicznych potrzebowała przyroda koniecznie „połączeń nerwowych“ wów- czas niemożliwym byłby fakt psychologicznej dzie- dziczności, co większa, niemożliwym byłby nawet skurcz mięśni, gdyż w muskułach naszych tkanka nerwowa nie z czem innym, jak tylko z tkanką mię- sną się łączy. Że mięsień może ulegać i ulega prą- dom nerwowym, że działanie tych prądów *szerzy się* po nim, o tem wiemy wszyscy; nie przeto nie stoi na zawadzie przypuszczeniu, że działanie ukła- du nerwowego matki przez jej tkanki mięsne, ścia- ny naczyń i t. p. rozchodzi się na tkanki zarodka. Nikt nie wątpi, że prąd nerwowy, wpadłszy w śro- dowisko inne, w tkankę mięsną, zmienia tam swo- ją postać, ale i to nie ulega wątpliwości, że ów prąd zmieniony na działanie mięśniowe może stać się źródłem nowego prądu w nerwach innych: świadczą o tem w sposób jaknajbardziej stanowczy zjawiska poddawania hypnotycznego. Natomiast, bardzo niefortunnym jest argument, że „pre- cie duch (mind, Sinne) jednej osoby może od- działywać na ducha innej z odległości“ jeżeli autor miał tu na względzie tak zwane przenosze- nie się myśli, to brouił poglądu w wątpliwość po- danego innym jeszcze bardziej nieuznanym; je- żeli zaś mówił o zwykłym duchowym oddziaływa- niu jednego osobnika na drugi, to zwalczał same- go siebie, gdyż w takim razie niema mowy o bez- pośrednim przenoszeniu się lub udzielaniu nerwo- wych prądów, jako takich, ale o doznawaniu pew- nych wrażeń zewnętrznych (widok czyjegoś zmar- szczonego czoła), które dopiero nasz własny umysł *tłumaczy* sobie, wywołując tem w duszy naszej wzruszenie podobne, nie będące następstwem *bez- pośrednim* wzruszeń innej osoby, lecz naszego własnego stanu świadomości.

Przechodzę do sprawy „odrzucenia“ broszurki przez *Kronikę lekarską*. Kwestyja „zapatrzenia się“ ma nieszczęście należeć u nas do liczby tak zwanych poglądów „nie - postępowych“ *alias* „przesądów“. Włokąc się w ogonie nauki i cywilizacji europejskiej, nie posiadamy bystrości wzro- ku i przezorności straży przedniej, lecz za to od- zuaczamy się teńszliwością i ostrożnością właści- wą maruderom. Tam, gdzie ludzie nauką *robią*, gdzie widzą jak z mgławicy najnieprawdopodob- niejszych na pozór hipotez wyłaniają się gwiaz- dy teorii, gdzie na gruncie przekonująją się cią- głe, iż niema i nie było geniusza, którego by współ- cześni nie pomawiali zrazu o „nienaukowość“ albo „wizjonerstwo“, tam pozwala się innym próbować oświecenia faktów sposobami najrozmaitszymi. Co do nas, to stojąc na stanowisku katechumenów nau- ki — znamy tylko jej prawowierne *credo*, każda zaś myśl nową uważamy za odszczepieństwo.

Dziennik angielski lub niemiecki, czytany przez tysiące specjalistów i setki powag pierwszorzę- dnych, odważy się wydrukować „hypotezę“ nie u- znana jeszcze albo nawet widocznie chromającą; ma on nadzieję że w kołach czytelniczych znajdzie ona bądź krytyków, bądź obrońców kompetentnych, a w każdym razie przyczyni się do rozjaśnienia jak- iejś kwestyi: będzie dla życia umysłowego pod- niętą. Inaczej u nas. Jeżeli nowa hipoteza nie ma widocznej marki „nie-postępowej“ katechumen zagląda do prawowiernego podręcznika; gdy tam nie znajdzie o niej — odtrąca przybłądę, nie zwracając uwagi na to, co nowego ze sobą przyno- si. Nie chciałbym urazić p. Drzewieckiego, zesta- wiając skromną jego robotkę z pierwszymi wystę- pami geniuszów; wypadło mi jednak wspomnieć o nich dla wykazania złych skutków naszego *non possumus*. Można być prawie pewnym, że poruszono

ne przez autora zagadnienie wywoła setki kores- pondencyj lekarzy i psychologów angielskich do redakcyi *Medical Record*. U nas niewątpliwie mo- głyby nastąpić to samo; nauka miejscowa mo- głaby zdobyć sporo faktów, które w połączeniu ze znanymi dawniej albowy się przyczyniły do ut- rwalenia hipotezy albo kazałyby wreszcie komuś zdobyć się na tłumaczenie lepsze, niż osławiony „zbieg okoliczności“, który w ustach specjalisty jest daleko gorszem wyjaśnieniem sprawy, niż „wy- ciągnięcie bólu“ albo „zapatrzenie się“ w mowie bab wiejskich.

Jeżeli teoria p. Drzewieckiego jest prawdziwą, to matka *Kuryjera Warszawskiego* musiała „za- patrzeć się“ na posążek Napoleona. Kult Bona- partych jest chroniczną tego pisma słabością. Kie- dy nie odprawiają tam egzekwii za Wiktora, śpie- szą składać hołd Ludwikowi; jak nie piszą „Epopei Napoleonidów“, kupią się nad łóżem konającego Hieronima, słowem — ciągle fatygowanie się dla Bonapartych. Można byłoby sądzić, że pan Ol- szewski ma jakąś urazę do Carnota, albo, że p. Le- wental przygotowuje opinię publiczną do zama- chu stanu w *Kuryjerze* — do oddania np. któremu z Napoleonidów berła ogłoszeń osobistych.

Maryjan Bohusz.

GŁOSY.

Sprostowanie. — Przyczynek do zachwyków. — Ku- rzawa. — Z Brazylii. — Odczyty.

— (x.) W N. 47 *Głosu* opisany był fakt samo- bójstwa jednego z pracowników firmy Fuchs, na ulicy Miodowej, niejakiego K... Fakt ten, jak nas zapewnijają z wiarogodnego źródła, przedstawia się inaczej, niż go nam pierwotnie podano.

Właściciele firmy, powiadomieni przez wydział śledecy policyi o kradzieży, jakiej dopuszczał się od pewnego czasu subjekt S... zawezwali do kanto- ru cały personel sklepowy, a zatem i s. p. K... o- znajmiając wszystkim jednocześnie o niebywałym wypadku okradzenia, wynikającego po części z bra- ku należytego dozoru tych, którym czynność ta była powierzona.

O jakimkolwiek posądzeniu K... o współdziałanie w kradzieży mowy nawet nie było, gdyż zmarły, pracując w ciągu lat 8, zyskał zupełne zaufanie właścicieli firmy i przyjaźń kolegów.

Przyczyna zatem odebrania sobie życia przez K... pozostaje niewyjaśniona i fakt ten dotknął ró- wnie boleśnie pp. Fuchsov, jak i wszystkich współ- pracowników firmy.

* * *

— (prs.) Gdyby ktokolwiek chciał wyciągnąć wnioski o Łodzi, tudzież o jej potentatach z zach- wyków kuryjerów i gazet warszawskich nad urzą- dzonym tam bazarem, z pochwał, sypanych paniom z komitetów damskich, młodzieńskim „fiorajom“ które na ołtarzu dobroczynności składają „własną nieśmiałość“ (*ipsisima verba* reportera), kioskom złocistym, majestatycznym kolumnom, szpalerom drzew iglastych, groomowi w galonach, wscho- dom azyjatyckim, roztańczającym czary swej egzo- tycznej dziwaczności, owym woniom perfum i barw- ności strojów damskich, ten chyba musiałby na- brać przekonania, że Łódź jest małym Paryżem, mającym prócz przepychu wszystkie inne nadsiek- wanskiej stolicy udogodnienia higieniczne, oraz humanitarne instytucyje. Ten niechybnie i z dobrą wiarą utrzymywałby, że owa „zachodnia“ politura, roztańczająca się w sali koncertowej o majestatycz- nych kolumnach, wycisnęła swe znanie wszędzie, nie tylko w domach, ale i na ulicy, ale i w fabryce, ale i w ostatnim zaułku. Na szczęście przecież, nie tylko z gazet dano rodzajowi ludzkiemu o pra- wdzie się uczyć. Oczy własne lepiej i dokładniej ją pokażą. Po raz pierwszy byliśmy niedawno w Łodzi i przyznajemy się, że takiego zapuszcze- nia, takiego niechleństwa, takiego brudu, takiej niestaranności o dobro pospolite, nie zdarzyło się nam widzieć nigdzie a nigdzie. Boć różne mia- sta różną miarą należy mierzyć. Że małe miastecz- ka prowincjonalne są brudne; że w takim Stasz-owie czy Ostrowcu, czy Opatowie, czy innych w dzień gorący smród za gardło cię łapie, od- dech zatyka i dusi, że nogi twe starannie balan- sują wśród kałuż, wśród stosów śmiecia, nigdy nie uprzątanego, wśród obierzyn skorup potłuczonych i odpadków wszelkich, to i dziwić się trudno

gdy spojrzysz na mieszkańców. Żydzi, żydzi i jeszcze raz żydzi, a ludność chrześcijańska taka nie-liczna, taka zbiedzona i tak żydowskim wpływem przejęta, że nikomu tam na myśl nie przyjdzie, jakoby czystość, oraz porządek przydały się na świecie na cośkolwiek innego, aniżeli na udęczenie spokojnych obywateli. Lecz w takiej Łodzi stosunki są odmiennie! Tam przeciw góruje żywioł niemiecki, a żydzi ziemczeni nie należą do kasty żebraczej, jeno są milionerami, dla których cywilizacja nie powinna być czechem wyrazem. No, tymczasem właśnie dzieje się wprost inaczej. Dla czego? Ha, może na to pytanie zechcą odpowiedzieć wszyscy krajowi i zagraniczni doktrynerzy liberalni, którzy wiecznie dzwonią na nutę: laissez faire, laissez aller. Niech zjadą do Łodzi i tam znajdą dużo dowodów, świadczących, iż przynajmniej dzisiaj natura ludzka — zwłaszcza mająca za sobą pełen worek — potrzebuje wędzidła i potrzebuje leje.

* * *

— (prs) „Mickiewicz, budzący geniusza“, dłuta Antoniego Kurzawy, ukaże się niebawem w taniach odlewach brązowych. Niejeden miłośnik sztuki szczerze się z tego ucieszy i wyzyska sposobność, by nabyć dzieło rzeźbiarza. Lecz dla nas ów fakt artystyczny posiada jeszcze inne znaczenie — społeczne. Kurzawa, ten talent prawdziwy i właśnie z przyczyny swej prawdziwości rzetelnej prześladowany przez półtalenty i miernoty; przez znawców rzekomych, popierających karki giętkie i przyzwyczajonych do odbierania ukłanów, wygnany poza koło towarzystwa wzajemnej admiracji za to właśnie, że się nie chciał kłaniać; przez prasę serwilistyczną bądź nie reklamowany, bądź spychany na dół, — Kurzawa wypływa jednak na wierzch, zdobywa uznanie, oraz wziętość, nie ginie mimo odsunięcie go umyślnie od wszelkich konkursów. Przeciwnie z każdą chwilą, z chwilą odznaczeń posągów Moniuszków, Królikowskich, tudzież rozmaitych innych, ogół poznaje się coraz lepiej na wartości prześladowanego rzeźbiarza, pp., znawcy zaś coraz to troskliwiej uczą się roli Piłata, by ją w chwili swego ostatecznego bankructwa moralnego z godnością przed oczyma publiczności odegrać. Ha, tutaj w dziedzinie artystycznej powtarza się więc zjawisko, które już dawniej zauważyliśmy na polu literackim. Tam znowu pisarze rozpadają się na dwa zastępy: reklamowanych i czytanych. Reklamowani mają dzięki stosunkom, gęste a pochwalne o sobie artykuły, uchodzą za wielkości w Warszawie wśród kółek, czepiających się literatury, lecz się na niej nierozumiejących, mają się sami za półbogów i... i na tem koniec. Drudzy nie używają rozgłosu, w kółkach pseudo-literackich mało się o nich mówi, krytyka przebąkuje o nich półgębkiem, a przecież ogół chętniej i liczniej czytuje ich utwory, aniżeli owej pierwszej kategorii. O przyczynach tego zjawiska obszerniej, nie miejsce tutaj mówić; streścić je łatwo w dwóch słowach: prywatna i zawist.

* * *

— (p.) Dr. J. Siemiradzki podaje w *Wiek* ciekawę szczegółów o istniejącej w Brazylii „ludzie cudzoziemskiej“. Ta niechęć kolonistów europejskich względem brazylijczyków tłumaczy fakt odrywania się pojedynczych prowincyj, przeważnie właśnie przez emigrantów zaludnionych:

„W mieście (Curitiba) przygotowano nam niespodziewaną owacyję, która zmusiła nas do wstrzymania wyjazdu na dni kilka — mianowicie klub cudzoziemski, przeważnie niemiecki, wyprawił „bal polityczny“ na cześć naszą, bal, mający być demonstracją cudzoziemców antibrazylijczyków. O oznaczonej godzinie zapełniła się szczerze wielka sala teatru niemieckiego — Niemcy, szwajcarzy, francuzi, włosi i polacy pojawili się z żonami i córkami; niemiecka orkiestra zagrała poloneza. Wpakowano mi jakąś mocno poważną i otyłą matronę — żonę któregoś z prezesów — do pompatycznego oprowadzania po sali, towarzysze moi porwali dwie najprzystojniejsze panny i bal się rozpoczął z niemiecką ścisłością. Po wyczerpaniu porządku tańców wysunięto mównice i posypały się, jak grad, mowy polityczne; których sens moralny był: precz z brazylijczykami! Niemcy-kupcy i rzemieślnicy najlepszych kundmanów pomiędzy kolonistami polskimi posiadają i z tego powodu, chcąc niechcąc, kilka chociaż słów koniecznych po polsku nauczyć się musieli. Za pierwszej bytności naszej w kółku niemieckiego „Sangerbundu“ zdarzył się niemiły pruski dysonans w tej harmonii — skarcono bardzo surowo, bo wyrzu-

ciono winnego z towarzystwa „za obrazę gości i honoru towarzystwa“. Dodać należy, iż większość Niemców tutejszych pochodzi z Czech i Austrii.

Liga cudzoziemiska „Ordem e progresso“, zdołała przeprowadzić do sejmu prowincjonalnego dotychczas pięciu deputowanych.

Zasady ligi są bardzo liberalne, nie pozwalając w zasadzie na przewagę jednej narodowości cudzoziemskiej nad drugą i łącząc je wszystkie dla wspólnej walki z nierządem brazylijjskim. Każda narodowość, bez względu na ilość głosów rozporządzalnych, przedstawia równą ilość kandydatów na deputowanych do sejmu, a na listę tę głosują wszyscy członkowie ligi, bez różnicy narodowości.

Ciekawy jest również fakt, podany w tej samej korespondencji:

przybyło do Paranagu 20 rodzin wychodźców polskich z gub. radomskiej, którzy przyjechali wprost z kraju, płacąc za przejazd po 240 rs. od rodziny. Namówili ich do wyjazdu emigranci, przywiezieni z Brazylii przez ks. Chelmskiego. Fakt ten polecam uwadze osób, będących zwolennikami sprawozdania kosztem kraju „odstraszających przykładów“.

* * *

— (z.) Z zapowiedzianej seryi odczytów na dochód kasy imienia Mianowskiego do chwili, kiedy to piszemy, trzy już się odbyły.

Pierwszy, wygłoszony przez p. S. Dicksteina pod ogólnikowym tytułem „Z dziejów wiedzy“ był krótkim zarysem rozwoju nauk matematycznych, odpowiednią na upowszechniony a fałszywy zarzut, że matematyka nie postępuje. Dla szerszej publiczności ciekawymi a dostępnymi mogły być tylko dosyć obficie podane i objaśnione rysunkami szczegółów o sposobach liczenia u ludów pierwotnych, o matematyce u starożytnych egipcjan, asyryjczyków, chińczyków i t. p. Dla ludzi wykształconych znowu najbardziej zajmującą częścią odczytu była krótka rozprawa o przestrzeni wielowymiarowej, o której tyle głupstw wypowiedziano i napisano.

Ciekawa ta kwestyja wymagałaby oddzielnego artykułu, w krótkiej wzmiance możemy zaledwie wspomnieć, że prelegent bardzo jasno sprawę wyłuszczył. Szkoda tylko, że modele rzutów ciała czterowymiarowych tak były małe, iż słuchacze przypatrzyć się im dokładnie nie mogli.

P. S. Kontkiewicz mówił o węglu kamiennym. Oczyt ten dla publiczności bardzo był zajmujący, zwłaszcza że prelegent obszernie opowiadał o produkcji węgla u nas w Dąbrowie, o urządzeniu kopalni i t. d. Wreszcie znany chemik p. B. Znatowicz miał odczyt o fosforze.

Publiczność licznie uczęszcza na odczyty, ale nieduża sala Muzeum bardzo ograniczoną liczbę osób pomieścić może.

Korespondencyja „Głosu“.

Płońsk.

Handel. — Rzemiosła. — Mieszczanie. — „Towarzystwo“ płoński i koteryje. — Straż ogniowa.

Checieć z pustego w próżne przelewać, jest to pisać o prowincjonalnych naszych miasteczkach, większość ich bowiem posiada te same dodatnie i ujemne strony z bardzo nieznacznymi odcieniami. Ze jednak na mnie wypadło pisać o Płońsku, o ile mnie stać na to, postaram się go w przybliżeniu naszkicować.

Owóz miesięcina nasza, mająca ludności około 8,000, przeważnie jest żydowską. Włościanin, wyrobnik, urzędnik, właściciel większej posiadłości, nie mogą się obejść bez żyda. Monopol handlu w ich spoczywa ręku; oni niewidzialną siecią ogarniają całą okolicę. To też gdyby p. Hirsz (daj mu, Panie, wytrwałość w zamiarze) wysiedlił naszych rodaków mojąszowego wyznania, do Argentyny, znaleźlibyśmy się w arcyprzykrem położeniu: zbrakłoby nam na razie najpierwszych potrzeb do życia, nie mówiąc już o tem, że na hipotekach większych nieruchomości figurują przeważnie izraelscy kapitaliści. Nie jest to żadną przesadą, że większość rolników są dziś parobkami, wyciągającymi z ziemi możliwe zyski dla opłacenia lichwiarskich procentów.

Mamy wprawdzie dwa chrześcijańskie sklepy, lecz wedle ogólnie u nas przyjętej modły, wolimy protegować obcych. Właściciel jednej z tych firm, założywszy handel w tych szczęśliwych czasach, gdy ceny zboża dochodziły do maximum, dorobił się znacznego kapitału, a przez zreczny obrót, spo-

tegował go, nabył dwa majątki ziemskie i na szerszą skalę rozwinął swe przedsiębiorstwo. Drugi, rzuciwszy się na tę drogę w gorszych warunkach, jakkolwiek ma znajomość swego fachu i stara się przystępnością cen zyskać obszerniejszą klientelę, z powodu przykrego ekonomicznego stanu, w jakim się znajduje od lat kilku kraj nasz zaledwie skromny wiedzie żywot, wiążąc, ja to mówią „końce z końcami“.

Do jakich sztuczek konkurencyjnych w walce z chrześcijanami zdolni są nasi izraelscy współobywatele, może posłużyć za dowód fakt następujący: na samym rogu przy wjeździe do miasta posiada sklep starozakonny Sz...feld, który po prostu przez swych faktorów łapał posłańców, dążących do jednej z tych firm i upewniał, że właśnie on jest właścicielem poszukiwanego sklepu. Nieświadomi miejscowości kupowali u niego lichy towar i byli oszukiwani na wadze. Szwindel ów uchodził mu czas długi, psując renomę obu przedsiębiorcom. Przyjawszy za dewizę, że każdy środek jest dobry, gdzie idzie o miły, grosz zdolni są współpracować nasi do wszelkich podłości, aby tylko szedł handel i geszefty...

Rzemieślników wszelkiego rodzaju mamy pod dostatkiem. Samych szewców, jak to wykazała „Rola“ 200; kilkunastu krawców, stolarzy, bednarzy, cieślów, mularzy, kilku kowali, dwóch mechaników, a i tu górują liczbą starozakonni. Wszyscy zaś żyją, jeżeli nie w nędzy, to w prawdziwym ubóstwie. W tej wyścigowej walce o byt rejdą wodzą żydzi, taniocią wyrobów, wykonywanych na tandetę, powtóre: faktorstwem, stręczycielstwem i różnymi szwindlami odznaczającymi ich rasę. Że zaś składy skór, żelaza, kortów, sukna, perkali i płócien stanowi również ich specjalność, biedak nie mogący się zdobyć na kupno materyjału w Warszawie, musi opłacać haracz, przyjmując zły towar i uiszczając w dodatku procent od branego najczęściej na kredyt. Nic więc dziwnego, że rzemieślnicy nasi stanowili znaczny kontyngens między poszukującymi szczęścia za górami.

Znośniejsza nieco dola i pokaźniejsze zyski przypadają na rzeźników (wyłącznie żydów) piekarzy i składy wędlin; — różami zaś usłaną mają drogę szynkarze (a jest tu szynków bez liku), które w dzień targowy lub jarmarczny są w istnem obłożeniu. Tu załatwiają się przeróżne interesy, jest to prawdziwa giełda i bazar okolicy.

Mieszczanie tutejsi, mający po kilka zaledwie morgów ziemi, wegetują z dnia na dzień, bo sama rola nie potrafi ich wyżywić, wrodzona znów apatya i brak przedsiębiorczości w wyszukaniu innych źródeł zarobku doprowadzą ich z czasem do zupełnej ruiny.

Teraz przystępuję do tak zwanej inteligencji, dzielącej się u nas na przeróżne koteryje. Podobno, jak to dowodzi wielu, ma to być nieuniknionem, choć zaprawdę znałem ongi miast kilka, jak: Tykocin, Szczuczyn, Przasnysz etc. etc., które bez tych podziałów umiały się obchodzić wygodnie legenda jednak o tych bajecznych stosunkach nie musiała dojść do Płońska, bo dzielimy się na liczne kółka i kółeczka, partyje i partyjki. Postaram się je mniej więcej scharakteryzować:

1) Wyższa arystokracja, rekrutująca się z pp. regentów, kapitalistów, ex-obywateli, w ogóle zamężnych ludzi, z góry spoglądająca na zwyczajnych śmiertelników i uważająca się za ulepioną z lepszej jak ogół, gliny. Cele ich życia są podniosłe: stroje, obmawianie i użycie. O ile jednak celuje w pierwszym, druga pozostawia wiele do życzenia. Wprawdzie temu stowarzyszeniu nie obce są usterki, ułomności i wady bliźnich innych kategorii (w sekrecie nawet potrafią i o własnych niezapominać) sztuka jednak, literatura, bieg spraw miejscowych, a przedewszystkiem owi upośledzeni nie na tem nie zyskują, wyjąwszy kilku krawców i modystek, dostarczających im ubrania i stroików. Konserwatyzm w wyższym stopniu i bogobejność z zachowywaniem wszelkich form religijnych, brak zaś współczucia dla nędzy i traktowanie z góry ludzi pracy i czynu, to wybitny rys wyższej naszej arystokracji.

2) Arystokracja „minorum gentium“, złożona z osobników, mniej posiadających dochodu, niż poprzednia, a która zdobyła fundusze cięższą, mozolniejszą pracą; w oczach więc tamtej uchodzi za dorobkiewiczów. Odrącona od pierwszej, chciałaby być łącznikiem, niejako cementem dla niższych warstw społecznych i dla dokuczenia swym antagonistom coś działać dla dobra ogółu. Na przeszkodzie stoi tu jednak strach beznierowny wszelkiej odpowiedzialności, lęka się ona własnego nawet cie-

nia. Wezwana do udziału w jakimś dobroczynnym lub wszechogólnym przedsięwzięciu stawia przedewszystkiem pytanie: „co o tem inni powiedzą?” Mniej pasorczytna od pierwszej nie przy czynia się w gruncie do moralnego podniesienia miasta. Zabawy, rauty, na których lubi wiele prawić, w zapale i pod wpływem chwili stawiać idealne projekty nigdy nieobleczone w ciało, charakteryzują tę kastę. Gorączkowo postawiony projekt, śmielej wypowiedziane zdanie, na drugi dzień przeraża inicjatorów, którzy starają się „urbi et orbi“ przekonywać wszystkich, iż broń Boże! nie oni byli ich rodzicielami.

3) Maluczkie gronko ludzi, których na palcach policzyć można, pragnące z duszy postępu i starając się rozbudzić ruch umysłowy i życie u podstaw. Uważane jest przeto przez wszystkie miejscowe kasty za „paryjasów“; zarażających tchem nieczystym społeczeństwem. Gdyby leżało to w możliwości wyżej wyszczególnionych kast, gotowi by byli „na własny koszt nawet“ wysłać ich do nowoutworzonego szpitala w Tworkach. Za największą zbrodnię poczytują temu gronku: wypowiedanie zdań bez ogródki, co w ogólnem mniemaniu nieprzebaczone jest występkiem, sprowadzić może niebios gromy, gdyż nie darmo wyrzekł Taleyrand, iż mowa jest dana na to, aby ukrywać swe myśli.

Dodatnią stroną naszej stolicy jest straż ognio wa, która najsolidarniejsze stanowiliaby kółko, gdyby mniej licząc na przedstawienia amatorskie i pieczone gołąbki, więcej liczyła na samopomoc. Pod wpływem i naciskiem ludzi dobrych chęci wiele tu już zdziałano, gdyby jednak jej kierownicy i członkowie utworzyli pożyczkową kasę, zdobyli się pomału na odpowiednią choć treściwą biblioteczkę, zechcieli zaprowadzić stosowne od czasu do czasu popularne odczyty, z czasem mogli założyć dla siebie sklep spożywczy, dowiedliby, że oni najpiękniejszą stanowią arystokrację, nie ze zbutwiałych szczycąc się pergaminów, nie po brzękującą i dmącą się z grosza, Bóg wie, jak przysporzonego, nie arogancją i bliższymi sztuczkami zasypującą ogółowi oczy, ale arystokrację trzeźwej myśli, woli i czynu.

A. A.

Przegląd społeczny.

Ł ó d ź. (Kor. „Głosu“). Rada zarządzająca drogi żelaznej fabryczno-łódzkiej zatwierdziła projekt wsparć dla urzędników, którego szczegóły w swoim czasie podaliśmy. Wsparcia w formie dodatku miesięcznego do pensji po 1 rs. 50 k. na osobę wydawanym będzie w połowie każdego miesiąca przez cały czas trwania drożyzny. Pierwszy dodatek miesięczny urzędnicy otrzymają za listopad. — Idąc w ślady trzech największych fabryk bawełnianych, nowe dwie firmy łódzkie M. Silberstein i R. Bidermann postanowiły sprzedawać robotnikom chleb i kartofle po cenach niższych, niż rynkowe. W związku z omawianą kwestyją drożyzny jest projekt grona członków stowarzyszenia tkaczy, dotyczący zebrania danych o ilości niezatrudnionych tkaczy, ich położenia — w celu przyjęcia im zbiorowymi środkami z pomocą. — Bazar dobroczynny po czterodniowej egzystencji w ubiegły wtorek zamknięto i zakończono — balem. Pomimo tego, iż urządzenie i obfitość przedmiotów wystawionych na sprzedaż nie pozostawiały nic do życzenia, publiczność odwiedzała bazar leniwie, w każdym zaś razie mniej licznie niż w roku ubiegłym. Nowego zastępcę bankrutów dostarczy prawdopodobnie Zgierz. Dwie firmy zachwiały się niebezpiecznie, trzecia proulonguje wypłaty, ogół zaś narzeka na krytyczne czasy. Nie lepiej dzieje się w Łodzi, która w bankructwach firm w cesarstwie w ostatnich trzech tygodniach zaangażowaną jest na sumę miliona rubli z górą i część tylko nieznaczną odzyskać się spodziewa. Kredytu brak zupełny, stopę dyskonta podwyższono do 9%. W sąsiednim zaś Ozorkowie jedna z fabryk wełnianych (P. i P.) zawiesiła wypłaty na sumę 20,000 rubli — W ubiegły wtorek otwartą została lecznica prywatna. — Pierwiastkowy projekt łaźni uległ znacznym modyfikacyjom. Zamiast łaźni parowej z oddziałem dla wojska wybudowaną będzie łaźnia dla wojska z suszarnią i kamerą dezynfekcyjną, z których korzystać będzie mógł ogół mieszkańców Łodzi za skromną opłatą trzy razy na tydzień.

Izar.

Bendzin. (Kor. „Głosu“). Nieurodzaje tegorone i podrożenie chleba dały się wielce uczuć śród

naszej pracującej ludności. Ceny różnych artykułów spożywczych też idą wciąż w górę. W mieście gorączka budowlana ustała z powodu nadchodzącej zimy. Zwłaszcza zabudowuje się strona zwrócona ku Dąbrowie Górnicej. Wkótce, jeśli: tak dalej pójdzie, najbliższe od Bendzina kolonije dąbrowskie np. Ksawery staną się jego przedmieściem. Jednocześnie z ruchem budowlanym, a raczej poprzedzając go idzie produkcja cegły. Obok olbrzymiej cegielni parowej, leżącej przy drodze z Bendzina do Dąbrowy, powstaje tu na dawnych gruntach rolnych mnóstwo drobnych. Urządzenie ich jest proste: cegły złożone w piramidy z wewnętrznymi luftami, przełożone węglem, stanowią zarazem piec i materyjał. Konkurencja w tym nowym u nas rodzaju przemysłu drobnego doszła do tego, że sprzedawano tu w lecie 1000 sztuk cegieł po 5 rs. Pomimo to cena mieszkań i jakości ich pozostawiają jeszcze wiele do życzenia. Domy dopiero będące w budowie mają już zapewnionych lokatorów i sklepikarzy. Nietylko w Bendzinie ale i w całej okolicy Dąbrowy, Sosnowie panuje manija kamienicznikowska. Kupczyk, zamożniejszy rzemieślnik, zwłaszcza żyd ma sobie za punkt honoru być właścicielem choćby najmniejszej skleconej budy. Osiągnąwszy upragniony cel, nabiera godności i nie pozwala się już tak maltretować, jak poprzednio. W okolicznych fabrykach i kopalniach zakorzenił się zły zwyczaj pośrednictwa przy pracy. Budowle, reperacje i t. p. uskuteczniają się przez indywiduum, mieszkające w Bendzinie, t. zw. przedsiębiorcę, który zresztą do robót się nie miesza, a jest po prostu biu rem adresowem różnych majstrów mularskich, łączących się z wyrobnikami przy wskazywanych im robotach mularskich i ciesielskich. Płaca uskutecznia się według zasady chrześcijańskiej, naturalnie interpretowanej przez p. przedsiębiorcę. — Zakaz eksportu świń, owiec etc. wywołał w miasteczkach i osadach najbliższych granicy nowy rodzaj spekulacji. Modrzejów, Czeladź etc. stały się niemal szlaskimi szlachuzami. Ponieważ prawo pozwala sprzedawać mięso (wieprzowe, cielęce, baraninę) legalnie tylko w ilości 5 funtów dla przybywających z zagranicy, a ci ostatni mają zabronione przez swoje władze kupowania mięsa w stanie surowym, rzeźnicy więc tutejsi pozaprowadzali kotły z ukropem, w którym zanurzona sztuka może spokojnie emigrować na pruskie stoly. Po całych dniach tłumy pulchnych, z czerwonymi policzkami, praktycznych cór wielkiego Vatterandu napełniają swe koszyki pięcioletkami z świń i owiec, zganianych tu aż z miechowskiego, stopnickiego i innych powiatów gub. Kieleckiej; w ten sposób sąsiednie Myślowice, Szopienice, Laurahütte zaopatrują się nietylko w mięso, lecz i w chleb, które to artykuły w Prusach dochodzą do niebywałych cen. Wiarogodne pogłoski, krążące tu obecnie, potwierdzają już stanowczo fakt objęcia w dzierżawę 99-cioletnią byłych i obecnie jeszcze jeszcze czynnych zakładów i kopalń rządowych, należących do tak zw. Zachodniego okręgu górniczego. Podobno już nawet zwiadał w pobliżu miasta położone huty cynkowe przysłany tu z Petersburga przedstawiciel nowych posiadaczy (Szewcow, Darwis et Comp.) Nową firmą, jak się zdaje, trafiła na sprzyjający dla siebie okres, gdyż cynk i węgiel trzymają się wciąż w dobrej cenie; — zwłaszcza cynk, który w granicach państwa produkują tylko w pow. bendzińskim z rud dobywanych w powiecie olkuskim Łatwo mógłby się stać przedmiotem monopolu przy dzisiejszym systemie celnym.

S. Cz.

Konin. (Kor. „Głosu“). Gorączka wychodźcza ludu osłabła zupełnie, ponieważ wychodźców wszędzie spotykają zawody. Opowiadania tych, co wrócili z Brazylii, a więcej jeszcze listy, z miejsca przychodzące, zupełnie odstręczyły od Południowej Ameryki, z Północnej zaś przychodzą skargi na trudność otrzymania roboty i na uciążliwość pracy. „Nie życząc szwagrowi przyjeżdżać tutaj, pisał jeden, bo wnetby utracił zdrowie, albo może i życie położył. Ja jestem młody, — a kiedy kładę się spać, nie mogę pacierza jak się należy odmówić dla wielkiego umęczenia“. „Robota tu ciężka i życie niepewne“, pisał inny. „Długo tu bawić nie będziemy, donosił trzeci, bo w Ameryce trzeba się prosić o robotę, — żeby tylko Pan Bóg dopomógł zebrać trochę pieniędzy na drogę z powrotem“. I z pomiędzy tych, którzy wyszli do Prus, wielu powróciło niespodziewanie do domu przed żniwami. Powrót ten się tłumaczy: W Królestwie Polskiem pijaństwo zostało powstrzymane głównie przez zamknięcie wielu karczem wiejskich. Gdzie nie ma pokusy — tam nie ma grzechu. W Prusach, w Księstwie Poznańskim, „gościńce“ znajdują się w każdej wiosce i w nich robotnicy przepijają zazwyczaj cały zarobek; rozważniejsi zatem nie dowierzający sobie, opuszczają miejsce pokusy i wracają na łono rodziny, choć różnica w za-

placie dziennej jest zawsze znaczna, pomimo niżki kursu rubla, a oprócz tego dziedzice dają robotnikom obfite i smaczne jedzenie. Opowiadał mi jeden z nadgranicznych ziemian smutną rzecz, że robotnicy z Królestwa dotąd tylko pracują, dopóki kilku talarów nie dostaną do ręki, — dostawszy — niepokazują się na polach, aż po przepiciu wszystkich pieniędzy. Własność ziemska większa została więc jak na teraz uwolnioną od dręczącej zmyry wychodźstwa ludu. Wszelkie usiłowania niektórych ziemian, pragnących nakłonić właścicieli ziemskich do podwyższenia wynagrodzeń służby dworskiej, spęły na niczem; na wszystkie przedstawienia odozwadzano, że nie można pomnażać wydatków, bo dochody niestarczą na opłacenie ciężarów innych. Urodzaj w tutejszej okolicy jest lepszy niż średni; żyto dopisało nie źle, a choć słomy jest mniej, niż w zeszłym roku, ziarna będzie prawdopodobnie więcej. Tylko kartofle dotknięte zarazą nie wydały obfitego plonu, co najdotkliwiej odczuje biedny lud. Ruch zbożowy od pewnego czasu zwiększył się; kupcy żydzi jeżdżą od dworu do dworu. Ceny jednak nie są ustalone i potrzebujący gotówki muszą zbywać produkt, jak się da. Z Konina wyjechało siedm rodzin żydowskich do Argentyny.

A. M.

Z pod Serocka (Kor. „Głosu“). Cyfry o urodzaju kartofli z ostatnich trzech lat w tutejszej okolicy przedstawiają się tak:

Nazwa wsi	Zasadzono		Wykopano		U w a g i
	89	90/91	89	90/91	
1 Pobytkowo-Dute	20	278	1795	1770	997
2 Pobytkowo-Mate	22	274	1107	1251	708
3 Holendry	6	151	940	700	445
4 Trzepowo	29	337	1685	1684	840
5 Budy Pobytkowskie	5	80	600	550	265
6 Budy Trzepowskie	15	186	888	1021	531
7 Folwark Pobytkowo	560	560	5200	3970	3090
8 Trzepowo	120	120	1100	620	450
9 Kąbeniec	—	—	—	—	1450
10 Czarnostawo	800	800	800	800	800

(Czarnostawo tyle sprzątnął ile zasadził)

A zatem w roku bieżącym, ogólnie biorąc, w porównaniu z 1889 r. wykopano prawie połowę z tej samej przestrzeni. Wprawdzie w przecięciu wypadło na każdego po 89 korcy, lecz po odliczeniu potrzebnej ilości do siewu, pozostaje tylko po 26 k. Byłoby to dostatecznym, gdyby mieli mniej więcej jednakowo. Nadmienić jednak muszę, że siedmiu mają od 100 do 150 korcy, a piętnastu niżej 20 korcy. To są cyfry wzięte od włóscian, posiadających ziemi od 4 do 45 morgów — wyjątkowo więc dobrze uposażonych, lepiej jak w całej okolicy. Bezrolni zaś i służba dworska wykopali od 9 do 14 korcy; w porównaniu z przeszłymi latami mają trzecią część. To też już obecnie kupują w okolicznych dworach, płacąc od rs. 2 do 2 kop. 30 za korzec. Z tego wypadła, że drobna własność, która w normalnych latach zasilała miasta, zaledwie ma dla siebie. Bezrolni, których np. w Pobytkowie jest 30, nietylko, że będą zmuszeni kupić cały zasiew; lecz nie wystarczy im i na przeżywienie. Zdają mi się, iż kukurydzą możnaby w części zastąpić brak kartofli. Tam bowiem gdzie do gorzelni sprowadzono kukurydzę, służba domaga się odstąpienia jej po kilka korcy.

W. G.

Dąbrowa „Kur. Warsz.“ donosi. „Na piątkowym zgromadzeniu ogólnem członków tutejszej resursy, pod przewodnictwem p. naczelnika powiatu będzińskiego odbytem, zapadła uchwała, mocą której, wobec szerszącej się drożyzny, zaniechany będzie w r. b. doroczny, nawiasem mówiąc, zawsze świetny bal w dzień św. Barbary (4-go

grudnia), a również z tego samego powodu nie będą urządzane zwykle dwutygodniowe wieczory członków podczas karnawału. W zamian za to z funduszów rezerwy uchwalono wyasygnować rs. 200, oraz utworzyć listę składków dobrowolnych, z czego dotychczas osiągnięto przeszło rs. 300 i zebrany fundusz przesłać na rzecz ofiar głodu w dotkniętych nieurodzajem gubernijach.

Tomaszów Rawski. „Kur. Codz.“ donosi. Z inicjatywy d-ra Sewera Sterlinga utworzył się tu komitet w celu założenia taniej kuchni dla robotników. W temże mieście upada coraz bardziej przemysł farbiarski, ponieważ fabrykanci łódzcy i zgierscy zaprzestali prawie zupełnie posyłać swe wyroby tkackie do farbowania w Tomaszowie. Jestto skutek łatwo dający się zauważyć tendencji przemysłu tutejszego do koncentrowania się pod względem technicznym, tak, że fabryki nie wyrabiają obecnie pewnej tylko części towaru, lecz wykończają go całkowicie. Drobnymi przedsiębiorcami tkaccy, których byt w ostatnich czasach zdawał się być zupełnie zachwiany: znaleźli pewne wyjście z niemożliwego położenia, mianowicie roznoszą sami, lub przez agentów towary swoje po całym kraju, znajdując dzięki tanioci szych wyrobów, chętnych nabywców wśród włościan; dotychczas posiadli rynek zbytu w tych miejscowościach, w których komunikacja z Łodzią jest łatwa, a więc w gubernii kaliskiej, oraz w okolicy Kutna, Włocławka i Łowicza. Obecnie, jak donosi „Dziennik Łódzki“, drobnymi tkaczami, zachęceni powodzeniem, zamierzają wysłać swych agentów w okolice Łomży, mianowicie do powiatów, zamieszkałych przez kurpiów, którzy na swe ubiory używają przeważnie materiałów wełnianych.

Z CESARSTWA.

Wilno. (Kor. „Głosu“.) 26 października s. s. rozpoczął swą działalność czasowy oddział komitetu dla urzędzenia w 1893 r. w Wilnie IX zjazdu archeologów. Na pierwszym posiedzeniu komitetu oprócz prezesa Tyrtowa oraz jego pomocnika Kraczkowskiego byli obecni członkowie do komitetu; członkowie miejscowej komisji archeograficznej, badającej akta starożytne: Sprogis, Snitko, Dobriański, Płoszczańskij, kustosz muzeum starożytności Pokrowski, pomocnik archiwaryjusza Adamson, protorej Kotowicz, sekretarz prawosławnego konsystorza Smirnow, inspektor prawosław. seminarjum Szczerbickij, sekret. Wileń. komitetu statystycznego Szwerubowicz, nauczyciele gimnazjum II Karskij i I Griaznow. Z powodu choroby przybyć nie mogli generał-lejtenant von Rotkirch, redaktor Wileń. Wiestn. Bywalkiewicz i pomocnik archiwaryjusza archiwum centralnego Nosowicz. Na sekretarza komitetu wybrano p. Sprogisa, na pomocników zaś pp. Szwerubowicza i Karskiego. Dalsze posiedzenia odbędą się dopiero w Grudniu z powodu wyjazdu prezesa w sprawach służbowych. Gen. lejtenant Joherom w majątku Grabiały przy robotach znalazł w ziemi mnóstwo przedmiotów starożytnych, jako to noże, szylety, samostrzały, wyroby z gliny etc; wszystko to odesłał w prezencie do wileńsk. muzeum starożytności. — Wileńscy dorożkarze powzięli zamiar urządzenia między sobą towarzystwa wzajemnej pomocy. W powstanie tak świetnego projektu między uaszymi dorożkarzami nie chcemy wierzyć, lecz i *Wileń. Wiestnik* zapewnia o tem, podając wiadomość, że jakoby ustawa przyszłego towarzystwa jest już napisana. Większość dorożkarzy naszych otrzymuje od 4 r. — 6 r. tygodniowo od gospodarzy. Życzymy serdecznie, aby projekt jak najprędzej doszedł do skutku — Niedaleko wsi Lipnisek, jak podaje kor. *Wil. Wiestn.*, w pow. Oszmiańskim stała się straszna zbrodnia. Dzierżawca karczmy żyd Joffe, który służył w okolicy za bogacza, spoczywał już, gdy czterech złoczyńców po zabiciu wystrzałem z rewolweru wartującego stróża wpadło do mieszkania i porznięto śpiących Joffego, żonę jego i małych dzieci. Spiącą zaś w przyległym pokoju starszą córkę Szmaja, wciągnęli do sypialnego pokoju jej rodziców i wskazując na okrwawione trupy wymagali od niej wskazania gdzie się znajdują pieniądze, lecz ta, wystraszona, słowa wyrzec nie mogła. Po zadaniu jej kilku ran, złoczyńcy zrabowali dom, rozlawszy na pierzyny i łóżka naftę i spirytus podpálili to wszystko i znikli. Oblana krwią Szmaja wypęzła na dziedziniec. Widok pożaru zgromadził sąsiadów z wioski. Karczmy nie uratowano, Szmaja zaś odwieziono do szpitala, gdzie spisano protokół z jej opowiadania. Policja stara się wyszukać zbrodniarzy. — Nasi piekarze zachęceni przykładem kolegów ze środkowych gubernij Cesarstwa, zaczęli mieszać do chleba rozmaite dodatki, które psując smak chleba, jednak wagę jego powiększały. Wnet więc na szpalach *Wil. Wiestn.* zaczęli zjawiać się skargi na podobne oszustwa. Wskutek tego prezydent miasta p. Rubcow podał do *Wil. Wiestn.* ogłoszenie, w którym prosi publiczność o zwracanie się z podobnymi skargami wprost do zarządu miejskiego oraz o przedsta-

wienie złego chleba, wskazując sklep, gdzie takowy był kupiony. Ceny na produkty spożywcze są teraz takie: funt hamburskich bułek 4 kop., chleba pytłowego 4 1/2 kop., podsitnego 3 3/4 k. i zwyczajnego razowego 3 kop. Mięsa 1 gat. 9—7 kop., 2-i 6—5 k. i 3-i 5—4 k. Masła solonego 29 kop., soli kuchennej 1 1/2 kop. — Na zakończenie musimy dodać, iż zatwierdzony projekt otwarcia tu dwóch szkół dla uczniów rzemieślniczych jednej dla chrześcijan drugiej dla żydów, jakoś do skutku nie dochodzi, z przyczyny przeszkód, stawianych przez majstrów.

J. S.

Petersburg. Dla skoncentrowania pomocy głodnym ma być utworzona specjalna komisja rządowa z szerokimi pełnomocnictwami. — Wielkie wrażenie sprawił tu list hrabiny Tolstojowej, żony znanego pisarza hr. Lwa, z którego się okazuje, że cała jej rodzina wyjechała do zagrożonych gubernij i organizuje tam żywienie ludu w literalnym znaczeniu tego wyrazu. Hr. Lew z 2 córkami urządza bezpłatne garkuchnie w powiecie dankowskim, dwaj starsi synowie w charakterze agentów „Czerwonego Krzyża“ organizują jadalnie w powiecie czernskim, trzeci wyjechał do gub. samarskiej, gdzie zakłada garkuchnie bezpłatne. Sama hrabina z małoletniemi dziećmi pozostała w Moskwie i zbiera składki. Według obliczeń hrabiny dla przeżywienia jednego chłopca do nowych zbiorów trzeba 13 rs. — W gubernii kazańskiej, najsilniej daje się uczuć brak zboża. Na targach wiejskich nieraz bywa absolutny brak zboża i oprócz lebiody i żołądki nie dostać nie można. Wskutek tego ziemstwo postanowiło rozwozić zboże po wsiach, wydając po cenie kosztu, nie więcej nad 2 pudy na miesiąc. Wszędzie też zmniejsza się w zastraszający sposób ilość bydła. W 7 gminach pozostało zaledwie po 1 koniu i krowie na 3 chaty. Nawet w tak groźnej chwili znaleźli się ludzie, robiący dobry interes na klęsce ogólnej. W gub. samarskiej bogaty kupiec Szychbołow sprzedał ziemstwo pod nazwą mąki jakąś mieszaninę z przewagą otrąb, z której nie można wypiec znośnego chleba. W Wiatce zaś 3 agenci ziemstwa zakupowali zboże za pieniądze ziemstwa i sprzedawali je na korzyść własną. — Z powodu przesadzonych wieści o stanie zapasów zboża; komunikat urzędowy ogłasza, że zapasów do zniw 1892 r. wystarczy. Na zapomogi z kasy państwa wydano około 60,000,000 rs. Gotowizna kasy wynosi 220,000,000 rs., jest to suma zupełnie wystarczająca na wszystkie możliwe potrzeby. — Kurs rubla nieco się podniósł a to wskutek uspokojenia giełd zagranicznych, wieści o przystąpieniu Rotszylda do grupy emitującej pożyczkę rosyjską, jako też zaprzeczenie pogłoskom o nowej 5 proc. pożyczce. — Telegram Agencji Północnej z Taszkientu donosi: „do obwołu syr-daryjskiego przybyło przeszło 1,300 rodzin wychodźców z głodem dotkniętych gubernij; krają pogłoski, że tyłuż znajduje się w drodze. Pod przewodnictwem prezydenta miasta zawiązał się tutaj komitet opieki nad wychodźcami. Komitet ogłosił odezwę, w której prosi o pomoc, o zaniechanie jałmużny, by nie zachęcać żebractwa, lecz o przysyłanie ofiar w gotówce, odzieży i zbożu do komitetu.

Z ZAGRANICY.

Kraków. (Kor. „Głosu“.) Jeszcze nie przebrzmiały głośnie enuncjacje wiedeńskiego „Tagblattu“ które wywołały „sądny dzień“ na giełdzie, a „radosny dzień“ u niektórych spekulantów a już naszą opinią publiczną zajęły nowe wypadki, nie mające nic wspólnego z tamtymi. Oto, Koło polskie znalazło się między Scyllą lewicy niemieckiej, a Charybdą klubu Hohenwarta i młodoczechów. W parlamencie zaszła potrzeba konieczna skłecenia większości, kiedy galicyjska reprezentacja wyciągnęła, a raczej wyciągnąć zamierzała ramiona do rywalizujących z nią stronniectw. Nie wiadomo co się z obecnych rokowań wyłoni, ale sam fakt, proponowanego zbliżenia, któremu nie zaprzeczają, ma już znaczenie bardzo wybitne. Sądzą również, że w gabinetcie przedlitawskim zajdą wkrótce duże zmiany. Wątpliwem jest, czy dr. Gautsch ustąpi, pomimo, że naraził się bardzo słowiańskim frakcyjom, natomiast może być, że matador lewicy, projektodawca obniżenia podatku zarobkowego (ad captandam benevolentiam mieszczan) p. Plener zastąpi p. Steinbacha na urzędzie ministra skarbu. — „Kur. Lwow.“ ogłasza dziś list swego wiedeńskiego korespondenta, z którego okazuje się, że p. Alfred Szczepański, (sekretarz Laenderbanku) posiadał informacje o ostatnich wypadkach w kole od posta hr. Łosia i miał je zużytkować na pamiętnej sobotniej giełdzie. Sledztwo sądowe wykaże, o ile to jest prawdą. — Cesarz udzielił koncessyi gminie m. Krakowa na urządzenie i prowadzenie stałego niemieckiego teatru. Jak wiecie, roboty około nowego gmachu mają być we wrześniu ukończone. Wybór dyrekcji, względnie przedsiębiorstwa zależy wyłącznie od Rady miejskiej, którą już dziś usiłują interesowane czynniki odpowiednio przysposobić. O ile

to się uda — nie wiadomo, natomiast mówią że o przedsiębiorstwo starać się mają: p. Lubicz, b. reżyser teatru, obecnie kapelusznik, dalej p. Modrzejewska, recte p. Chłapowski oraz p. Siemaszko, artysta sceny krak., mając za sobą p. Tadeusza Pawlikowskiego. Zbytecznym byłoby dodawać, że p. Glikson, dzisiejszy dyrektor, ma również nieprzymuszoną chęć pozostania na swem stanowisku. — Z Tarnopola dochodzą nas dwie bardzo smutne wieści, kilka dni temu skradziono z tamtejszej kasy oszczędności 24,800 złr., inni zaś złoczyńcy, pono zajmujący wybitne stanowiska, zahypnotyzowali biedną nauczycielkę ludową, a następnie ją zgwałcili. Nieszczęśliwa ofiara straciła na razie zmysły i musiano ją odwieźć do Kulparkowa. Prokuratoryja zaczęła śledztwo. — Poseł Jędrzejowicz wniósł ofertę na dzierżawę dóbr podhajeckich, imieniem spółki obywatelskiej.

Vox.

Poznań. Miasto zaniepokojone krachem berlińskim i obawą o dalsze bankructwa. Tutejsza firma bankierska Hirschfeld et Wolff ocalała, ale najstarsza z firm Seegall zawiesiła wypłaty. — Otwartą została 5-cio klasowa szkoła budownicza, w której jest 7-miu wykładowych, a do 100 uczniów. — W municypalności tutejszej jest 36-ciu przedstawicieli, z których 17 żydów, 13 ewangelików, 6 katolików; w liczbie ostatnich 4 jest polaków. — Influenza szerzy się gwałtownie; częste są wypadki śmierci; około Strzelna oprócz tego panuje silny dyfteryt i szkarlatyna. — Dr. Z. Celichowski z Kurnika wygłosił tu b. ciekawy odczyt o Matenszu z Krakowa, uczonym XV w. — Sąd berliński skazał czterech emigrantów brazylijskich z Królestwa, którzy w sierpniu r. b. wywołali zaburzenia w przytułku miejskim, na 4 i 6 miesięcy. — Komisja kolonizacyjna nabyła w drodze subastacji majątek rycerski Gryzlin, liczący 568 hektarów ziemi za cenę 268,000 marek. Dotychczasowym właścicielem był p. Chrzanowski.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

W d. 19 b. m. ruski minister spraw zagranicznych przybył do Paryża i zabawił tam dni parę, przyczem kilkakrotnie miał dłuższe konferencje z Ribotem i Freycinetem. Oto wypadek, który, jakkolwiek od dłuższego czasu zapowiedziany, zajmował w ubiegłym tygodniu wszystkich polityków. Czy przyczyn wizyty szukać należy w naturalnej chęci osobistego zaznajomienia się z ministrami państw z którymi Rosja potrzykuje ściśle porozumienia, *entente cordiale*, jak się wyrażają dyplomaci, czy też wizyta miała donieściejsze znaczenie i zakończyła się ujęciem tego porozumienia w jakąś formę prawną — oto pytanie, które stawiają sobie i rozwiązują wszyscy na podstawie przypuszczeń, na nich nie opartych. W każdym razie sądzić należy, że misja p. Giersa jest zupełnie pokojową, gdyż w powrocie z Paryża przybył on do Berlina, gdzie będzie miał audjencyję u cesarza i spotka się z generałem Caprivi na obiedzie, wydanym przez ambasadora rosyjskiego.

Tymczasem we Francji położenie wewnętrzne jest zawsze dość niepewne, opozycja bowiem jakkolwiek nie mogąc dotąd pochwalić się jakimś ważniejszym tryumfem, nie przestaje toczyć zaciętej walki z rządem. Ostatnie jej wystąpienie wiąże się ze znową górników w Pas de Calais. Socjaliści postawili wniosek upaństwowienia kopalń, upatrując w tem jedyny sposób stałego uspokojenia robotników i zapewnienia prawidłowej i nieprzerwanej eksploatacji. Radykałiści skorzystali ze sposobności i uapadli na rząd za jego obojętność dla kwestyj społecznych. Podniesiono kwestyję ustanowienia przez rząd sądu rozjemnego. Gabinet oświadczył, że podejmie chętnie zadanie rozjemcy, jeżeli strony zainteresowane tego zechcą, zapowiedział przytem wniesienie nowego prawa o sądach rozjemczych. Co się tyczy znowy obecnej inicjatywy rządu okazała się nie zbyt fortunną. Właściciele kopalń na sędziów, przez rząd wyznaczonych, zgodzili się chętnie, natomiast górnicy stanowca ich odrzucili. Żądają oni, izby sąd składać się z delegatów obu stron walczących i tylko przewodniczący winien byłby być mianowany przez rząd. Żądanie to zapewno będzie uwzględnione, znowa bowiem przyjęła bardzo szerokie rozmiary i przynosi ogromne straty przedsiębiorcom francuzkim, którzy patrzeć muszą na zagarnianie rynku przez producentów angielskich i niemieckich.

Wybór Lafargue'a budzi również silne zaniepokojenie. Przeciwno niemu wynaleziono istotnie neader poważny oręż, który, jeżeli nie okaże się z gruntu fałszywym, odebrać może jeżeli nie na zawsze, to na długo wszelką możliwość kariery poselskiej. Powiadają mianowicie, że Lafargue nie jest obywatelem francuzkim. Dziad jego emi-

grował na wyspę Kubę i tam też urodził się zarówno sam Lafargue, jak i jego ojciec, co według praw hiszpańskich jest dostatecznym dla uznania Lafargue'a za poddanego hiszpańskiego. Jako dalszy dowód przytaczają też fakt, że nowo wybrany poseł nie spełnił powinności wojskowej, korzystając właśnie z przywileju cudzoziemca. Lafargue przedstawił podobno dowody, zbijające jego przynależność do poddaństwa hiszpańskiego.

Rozterki wewnętrzne we Francji zwracają powszechną uwagę ze względu na możliwy wpływ na stosunki zewnętrzne. Z tej właśnie przyczyny godnym jest zaznaczenia artykuł brukselskiego *Norda*. Powiada on, że jakkolwiek Rosya nie lubi mieszać się w wewnętrzne sprawy państw obcych i tym bardziej nie pragnie niczem obrazić miłości własnej narodu francuzkiego, jednakże śledzi uważnie przebieg polityki wewnętrznej, która nie może nie oddziaływać na politykę zewnętrzną. Wzmoczone napaści radykałów i wybór Lafargue'a „przerazają ruskich przyjaciół Francji“ i budzą w nich niepokój.

Parlament niemiecki rozpoczął już swe posiedzenie. Przedstawiony mu budżet na rok 1892/3 zapowiada znaczne zwiększenie wydatków na wojsko i flotę. Stałe wydatki na kontyngens pruski obliczone są na 332 miliony marek, czyli o 11 milionów więcej niż w r. b. Podwyższenie wywołane zostało przedewszystkiem drożyzną. W liczbie nowych wydatków spotykamy: kursa języków nowożytnych dla oficerów i tresura psów wojennych. Nadzwyczajny etat wynosi 81 mil. marek, czyli o 63 mil. więcej. Największe sumy figurują tu jako pierwsze raty na zakupy dla artylerji i broń ręczną. Kontyngens saski w roku przyszłym pochłonie o 7 milionów więcej, niż w roku bieżącym marynarka zaś o 12 1/4 mil. Pod tak nieprzyjaznym wrażeniem rozpoczynają przedstawiciele narodu niemieckiego swe obrady, a nie brak i innych przykrych wrażeń. Do rzędu nich zaliczyć przedewszystkiem trzeba artykuły wojownicze *Kölnische Ztg* i *Kreuz Ztg*, które, jak utrzymują *Nowosti* petersburskie, są wyrazicielkami przekonania partyi wojskowej. Ta ostatnia miała jakoby uznać nieuniknioną wojnę w blizkiej przyszłości i wobec tego przyspieszenie jej uważa za pożądane.

Bankructwa niedawne są jeszcze w świeżej pamięci, wzmogły one niechęć przeciwko żydom i szacherkom giełdowym. Różnorodne projekty ukrócenia nadużyć bankierów i gry giełdowej spekulantów sypią się ze wszystkich stron, bo nawet z narodowo-liberalnej.

Nie mniej przykre wrażenie sprawiły w Niemczech fakty, dowodzące znacznego wzrostu socjal-demokracji. Przed paru miesiącami do takiego wniosku upoważniały wybory w Saksonii, obecnie wybory do rady miejskiej w Berlinie stwierdziły to samo. Ani w jednym, ani w drugim wypadku dzięki systemowi wyborczemu, opartemu na cenzusie nie może być nawet mowy o pozyskaniu przez socjalistów znacznej liczby przedstawicieli, fakt jednak ciągłego wzrostu oddawanych za nimi głosów budzi poważne obawy. Ostatnie wybory dowiodły, że podział na starych i młodych nie przyczynił się wcale do osłabienia stronnictwa, karność jego pozostała nienaruszoną. Dzienniki zaczynają przychodzić do przekonania, że zniesienie praw wyjątkowych nie doprowadziło wcale do oczekiwanych rezultatów. Półrządowa *Nord. Allg. Ztg.* zdaje się przypuszczać nawet, że socjal-demokraci są znacznie liczniejsi w kraju, niżby to można było sądzić z liczby ich przedstawicieli w parlamencie. Takiego przynajmniej argumentu używa przeciwko zaproponowanemu oplacaniu deputowanych.

Przechodząc do monarchii habsburskiej zaznaczyć musimy przedewszystkiem nowe wyjaśnienia Kalnoky'ego w delegacji austriackiej. Właściwie nic one nie wyjaśniły. Zapewnienia optymistyczne à la Salisbury przeplatały się tu z zaznaczeniem sprzeczności między pokojowymi zapewnieniami rządów o gorączkowym zbrojeniu się i t. d. Bardziej określone były zapewnienia Kalnoky'ego, że Austria nie ma ani zamiarów, ani chęci rozszerzenia swych posiadłości na półwyspie bałkańskim. Dla spraw wewnętrznych monarchii wielkiej doniosłości być mogą nowe kombinacje parlamentarne, które zapewne niebawem dojdą do skutku.

W kole młodoczeskiem wybuchły, jak zapewniają, rozterki wewnętrzne. Waszaty z kilku posłami energicznie obstaje za złożeniem mandatów i przejściem do polityki biernej opozycji. Większość jednak uznaje ten krok co najmniej za przedwczesny. Zaznaczymy, że młodoczesi święcili niedawno nowy tryumf. Tylko co właśnie wprowadzono, w myśl ugody wiedeńskiej podział rady gospodarczej na czeską i niemiecką. Otóż do czeskiej wybraani zostali sami młodoczesi.

W Anglii wielkie wrażenie wywołał wybór posła w południowym Devonshirze. Okręg ten dawał dotąd silną większość rządową, obecnie zwyciężcą okazał się gladstończyk.

W Hiszpanii gabinet Canovasa podał się do dymisji, nie mogąc uporać się z rozstrojem finansowym państwa. Królowa powierzyła misję utworzenia gabinetu temuż samemu Canovasowi, który uskutecznił toż polecenie, zmieniwszy 5 dawnych kolegów.

Król Milan rzeka się za wynagrodzenie pieniężne nie tylko tytułu generała, ale nawet praw obywatela serbskiego.

Papież wystąpił podobno w roli rozjemcy między rządem francuzkim a episkopatem.

Powstanie w Rio Grande do Sul zwracało dotąd powszechną uwagę. Szczególniej Niemcy interesowali się tą prowincją, zaludnioną w znacznej części przez synów *Vaterlandu*. Powstawały już nawet projekty zawarcia ścisłych stosunków z nową rzecząpospolitą, która stać się winna centrum kolonizacyjnym niemieckim. Wszystkie te nadzieje okazać się mogą zawodnemi, ponieważ ostatnie wiadomości donoszą, że przeciwko generałowi da Fonseca wybuchło nowe powstanie wśród wojska i marynarki w Rio, wskutek tego dyktator „nie chcąc wywoływać wojny domowej“ złożył władzę w ręce generała Peixoto, który zamierza przywrócić prawidłowy bieg konstytucji.

KRONIKA POWSZECHNA.

— **Rozporządzenia rządowe** Ukazem Najwyższym został zabroniony wywóz pszenicy z granic państwa.— Nowa ustawa o kolonizacji cudzoziemców, według projektu min. spraw wewn., zabrania cudzoziemcom władania i używalności nieruchomościami poza granicami osiedleńi miejskich. Ministerjum ma prawo w wyjątkowych razach pozwalać na zakup ziem pod warunkiem, że cudzoziemiec przyjmie poddaństwo ruskie. Koloniści dawniej osiedleni winni w ciągu lat 3-ich przyjąć poddaństwo.—Min. spraw wewn. wyjaśniło, że straż pożarna fabryczna może być założoną za zezwoleniem gubernatora, jeżeli ma charakter czysto lokalny, jeżeli zaś działalność straży ma się rozciągać na całą miejscowość okoliczną, należy się starać o pozwoleńie w ministerjum.— Istniejąca dotychczas swoboda handlu na jarmarkach w osadach wiejskich, siolach i miasteczkach ma być ograniczona przez obowiązkowe wykupywanie biletów na prawo handlu przez wszystkich przekupniów i kramarzy, oraz pobieranie opłaty za prawo postoju —Władza ministerjalna objaśniła, że z uwolnienia od opłaty wpisu na mocy obowiązującej ustawy korzystają tylko dzieci nauczycieli szkół rządowych chrześcijańskich, dzieci zaś nauczycieli szkół żydowskich z ulgi tej korzystać nie mogą —Od 1 Stycznia r. 1892 wszystkie księgi parafj ewangelicko-luterskich prowadzone będą w języku ruskim —Z polecenia władzy edukacyjnej zamknięto na prowincyi następujące zakłady naukowe: 1-dno klasową szkołę ogólną w Piotrkowie, prowadzoną przez p. Franciszkę Zarembę; 2-klasową szkołę żeńską, utrzymywaną przez p. Helenę Ponińską; 1-dno klasową początkową szkołę ogólną dla dzieci wyznania mojżeszowego w Suwałkach, kierowaną przez p. Sokolińskiego; 4-ro klasową szkołę żeńską w Maryjampolu, prowadzoną przez p. Marię Archimowicz i 1-dno klasową szkołę ogólną w Suwałkach utrzymywaną przez p. Abrowskiego.

— **Kronika społeczna.** Towarzystwo techniczne ruskie, mając na względzie, że obecne prawidła, nakładające na inspekcję fabryczną obowiązek rozciągnięcia opieki i nadzoru nad zakładami rzemieślniczymi, nie osiągają celu wobec dzisiejszego składu inspekcji i wielkich obszarów, stanowiących okręgi poddane nadzorowi inspektorów fabrycznych, wszczęło sprawę zorganizowania oddzielnej komisji, która opracowała plan opieki nad nieletnimi, pracownikami drobnych zakładów przemysłowych. — W sekcji rzemieślniczej Tow. popierania przemysłu i handlu poruszono kwestyję urządzania od czytów niedzielnych dla rzemieślników. Cena wejścia ma wynosić k. 5. —Kasa Pomocy im. Mianowskiego otrzymała fundusz około 35,000 rubli (z zapisu zmarłego niedawno Wl. Pełpowskiego), przeznaczony na wydawnictwa podręczników naukowych dla rolników, rzemieślników i rękodzielników. Podręczniki te mają zawierać najnowsze i najpraktyczniejsze wskazówki fachowe, oparte na podstawie najnowszych badań, wyłożone popularnie i poprawnym językiem. — W Warszawie i Ekaterynosławiu przy Tow. zakładów metalowych „B. Hantkie“ powstaje kasa pomocy i rezerności dla urzędników i oficyalistów. Tow. i urzędnicy wnosić będą po 5% w stosunku do otrzymywanego przez pracowników wynagrodzenia.—120,000 rs. wyznaczono na fundusz gratyfikacyjny dla urzędników i oficyalistów kolei w. wiedeńskiej. Gratyfikacje mają być wypła-

cone przed świętami.—Towarzystwo k. palń i zakładów hutniczych w Sosnowicach ogłasza dostawę na 1,500 korcy kartofli dla robotników.—Na rzecz gubernij Cesarstwa, dotkniętych nieurodzajem, zaprowadzone zostają w biurach rządowych i miejskich stałe składki miesięczne, które w oznaczonym stosunku stręcane będą z pensji. W biurach magistratu składka ta wynosić będzie 1/2 procent od pensji miesięcznej, w innych zaś instytucyach 1%, półtora i 2%. Ofiary te stręcane będą z pensji od miesiąca lipca roku przyszłego.—Projektuje się budowa kole i z Białegostoku przez Szczuczyn, Drohiczyn, Mordy i Zbuczyn do Łukowa. Roboty przedwstępne mają być rozpoczęte na wiosnę.—W Radomiu 28 bież. miesiąca na dochód czytelnicy bezpłatnej kółka amatorów z grona pracowników warsztatów kolejowych i rzemieślników urzędu przedstawienie amatorskie złożone z kom. w 2-ach aktach „Takich więcej“, oraz farsy „Teodolinda.“

— **Ze statystyki.** Kontrola państwa wydała broszurkę w której zgrupowano cyfry co do zwyczajnych budżetów państwa za lat 25, t. j. od r. 1866 do 1890. Z 356 milionów rubli w r. 1866 dochody urosły do 950 milionów w r. 1890, zaś wydatki z 413 milionów do 878 milionów. Wykonanie budżetów przynosiło zwykły dochodów i deficyty. Od r. 1866 do 1870 widzimy same deficyty, które na ogół stanowiły 90 mil. rs. za lat 5. W okresie 1871 do 1879 widzimy 6 lat z nadwyżką dochodów, a 3 z deficytami. Na ogół jednak skarb państwa osiągnął 55 milionów tytułem przewyżki dochodów nad wydatkami. Okres od 1880 do 1887 roku daje wyłącznie deficyty, które na ogół równały się cyfrze 213 1/2 milionów rubli. Wreszcie okres ostatni od 1888 do 1891 roku jest najświetniejszy, bowiem przewyżki, osiągnięte przez skarb państwa w ciągu lat trzech, dosięgły cyfrę 220 milionów rubli. Wobec takich rezultatów, budżety państwa, wzięte na cały szereg lat 25, przypawiały skarb państwa o deficyt ogólny, nie przenoszący wszakże 38 mil. rubli.—W ostatnim zeszycie „Zarysu handlu zewnętrznego Rosji“ przytoczono ciekawe dane. Podczas gdy w r. 1856-ym przybyło do Rosji 70,342 cudzoziemców, wyjechało ich 37,091; w r. 1868-ym przybyło 331 885, wyjechało 308,471; w r. 1883-ym przybyło 940,333, wyjechało 843,433; przyjechało z zagranicy poddanych ruskich w r. 1856 ym 23,958, a wyjechało ich 23,375, w r. 1868-ym przyjechało 103,888, wyjechało 109,640; w r. 1888-ym przyjechało 476,876, wyjechało 544,201, czyli że na 100 poddanych ruskich powracało do kraju tylko 85. Liczba pozostałych w ciągu wymienionych powyżej 33-ich lat w Rosji cudzoziemców wynosi 2,304,717, z których przeważną część stanowią koloniści niemieccy, osiedleni w Królestwie Polskiem, w południowych guberniach Rosji, oraz nad Wołgą. — W jednym z gimnazjów w Moskwie na 216 uczniów znaleziono 70 (32%) cierpiących na nerwy. Szczególniej uderza okoliczność, że procent uczniów z nienormalnie funkcjonującym systemem nerwowym wzrasta z klasy do klasy. Tak w klasie wstępnej procent wynosił tylko 8, w piątej już 27%, a w ósmej 69%. —Dr. Ignatjew ogłasza w jednym z pism lekarskich, że na 1,852,689 popisowych z europejskiej Rosji, których zrewidowano w ciągu ostatniego pięciolecia, było 3,190 idiotów i obłąkanych; w Syberji na 46,676 popisowych było 117; na Kaukazie zaś, w trzech guberniach, na 3,327 było 20. Przyjąwszy ludność europejskiej Rosji na 95 milionów, liczbę zaś mężczyzn w wieku lat 20—25 na 9.1% razem z kobietami i dziećmi wypadnie chorych umysłowo w europejskiej Rosji około 86,000, czyli 0.9%. —Uniwersytet warszawski w r. b. liczy 1,332 słuchaczy, a mianowicie: na wydziale historyczno-filologicznym 44, fizyko-matematycznym 144, prawnym 371, lekarskim 604; farmaceutów jest 163 i wolnych słuchaczy 6. W r. b. na wydział historyczno-filologiczny wstąpiło 24 studentów, na fizyko-matematyczny 62, na prawny 118, na lekarski 209 na kursa farmaceutyczne 110.—Według sprawozdania, ogłoszonego w „Gońcu Urzędowym“, w r. 1889 znajdowało się w Cesarstwie 698 więzień (domów kary, aresztów policyjnych, odwachów wojskowych, więzień, gdzie skazani odsiadują areszt na czas krótki, lub karę więzy), w Królestwie Polskiem 135, dalej miejscowości, gdzie jest wymierzana kara ciężkich robót 10, wreszcie więzień etapowych 5—razem 870 miejsc zamkniętych. Dnia 1 (13) stycznia 1889 r. w powyżej wymienionych więzieniach znajdowało się 97,459 więźniów mężczyzn i 9,906 kobiet—razem 107,401 osób płci obojej; z tej ostatniej liczby w więzieniach Królestwa Polskiego dnia 1 stycznia 1889 r. było mężczyzn 7,259 i kobiet 1,546. W ciągu 1889 r. opuściło areszta i więzienia 654,888 aresztantów, mianowicie mężczyzn 563,392 i kobiet 77,496—wobec czego dnia 1 stycznia 1890 r. ludność więzienna wynosiła 109,485 osób płci obojej. W r. 1889 zbudowano w Petersburgu więzienie celkowe, na które wydano ogółem 1,480,000 rubli. Celek w tem więzieniu jest 595. W ciągu 1889 r. przez więzienie etapowe w Moskwie wysłano na Syberyję 37,326 więźniów.

— **Szkoły.** Wydział krajowy galicyjski rozdzielił, jak corocznie, między uczniów i uczennice nauczycielskich

seminaryjów w 30 tysięcy złr.—W skutek częstych skarg dyrekcji naukowych lub inspektorów szkół ludowych na niewłaściwy wpływ zarządów gminnych na szkoły wiejskie początkowe, które to zarządy wywierają zwykle pewien nacisk na nauczycieli, mają być przez ministerjum oświecenia i spraw wewnętrznych przedsięwzięte pewne środki zaradcze, a to przez opracowanie nowej szczegółowej instrukcji postępowania nauczycieli gminnych.—65 młodych serbów, którzy ukończyli gimnazja w Rosji, wstąpiło do uniwersytetów ruskich. Uniwersytet petersburski przyjął 22 serbów.—Przepisy dotyczące uczniów aptekarskich ulegną rewizji w wyznaczonym *ad hoc* komisji rządowej, a to w celu podniesienia poziomu cenzusu umysłowego uczniów.—Proboszcz witebski, ksiądz Kimbar legował 2,000 rs., od których procenty mają być wydawane corocznie uczniom w gimnazjum miejscowym. Rozdawnictwo ma się dokonywać z uchwały rady pedagogicznej gimnazjum, aprobowanej przez duchownego, wykładającego religiję katolicką.—Dwa stypendya utworzone zostały w gimnazjum w Mozyrzu (gub. Mińska) z zapisu D-ra Korwina-Korotkiewicza.—Przy klasach pierwszej i drugiej, gimnazjum żeńskiego w Łodzi, otwartymi zostały oddziały równoległe, a dwuklasowa szkoła miejska w Piotrkowie, zamienioną została na trzyklasową.

— Z sądu. W sądzie okręgowym warszawskim toczyła się ciekawa sprawa o fałszowanie patentów gimnazjalnych. Głównego winowajcę Holendra wskazał niejaki Al. Mej, który sam będąc posądzonym o denuncjację przeciwko inspektorowi szkół m. Warszawy p. Iwanowowi otrzymał dymisję z posady nauczyciela miejskiego. Poszukując, kto jest autorem anonimów, Mej przekonał się, że był nim Holender, którego on trzymał do chrztu, gdy ten przechodził na wiarę prawosławną. Sąd skazał Holendra na 1½ roku rotaresztańskich, wspólnika Perkowskiego na ½ roku więzienia, 8 osób na areszt od 10 dni do 3 tyg., a 3-ch podsądnych uniewinnił.—Sąd okr. w Lublinie skazał porucznika Gawryłowa za kradzież pieniędzy pułkowych i fałszerstwo na pozbawienie praw przywilejów i zesłanie do maiej oddalonych gub. Syberyi.

— Literatura i sztuka. Na konkursie rzeźbiarskim na posąg Moniuszki nagrodzonym został medal Hipolita Marczewskiego. Krytycy ogólnie twierdzą że pomysł nagrodzonej pracy jest słaby, a z przedstawionych modeli nie najlepszy. — Tow. zachęty szt. piękných wybrało na premijum tegoroczne obraz J. Chełmońskiego „Powrót

z kościoła”. Reprodukcja chromolitograficzna wykonana jest w Paryżu.

— Wiadomości osobiste. P. Korwin-Piotrowski, redaktor „Ziarna”, w sprawie o obelgi i potwarz w druku, wytoczonej przez redaktora „Roli”, został skazany na 2 m. aresztu. P. Piotrowski założył apelację.—Dr. Fritsche aktem regentalnym odstąpił wydawnictwo „Medycyny” Dr. Dobrzyckiemu.

— Różne wiadomości. W nocy z 10 na 11 b. m. straszna burza szalała nad kanałem La Manche, Anglija i Francyja. Paryż bardzo ucierpiał. — W Algierze ulewa zamieniła ulice w rzeki i prąd porwał ludzi, kilka domów runęło.—W Warszawie w koszarach pułku grodzieńskiego 20 żołnierzy zachorowało na tyfus plamisty.—W Warszawie powstaje wkrótce kółko spirytystów. Posiedzenia spirytystów rozpoczną się w początkach przyszłego miesiąca. Wrażenia z posiedzeń ogłaszane będą w jednym z tygodników. — W Krasicy (Galicyja) odbyło się przed kilku dniami poświęcenie biblioteki, założonej przez ks. Adama Sapiechę. Biblioteka liczy 10,000 dzieł, w 15,000 tomach, archiwum zaś 40 000 listów, tyjących się rodziny ks. Sapiechów. — Pomnik Gambetty odsłonięty został 1-go b. m. w Ville d'Avray.—W Przemysłu 26 b. m. odsłonięto pomnik Mickiewicza na skwerze przed gmachem sądownym.—O byczaj ludowy na wyspie Korczuli opisał autor chorwacki Wit Wileciz Wukasowicz. Korczula, jedna z wysp archipelagu dalmackiego, zachowała wiele prastarych właściwości słowiańskich.—W pobliżu Colorado odkryto pokład złota i nadzwyczaj bogaty. Tonna kruszcza z tego pokładu przedstawia wartość 40,000 do 60,000 dolarów.—Tłum mongolski spalił misyję katolicką w Takou-Sanki. Stu chrześcijan zabito.—Z Aleksandryi donoszą o przerwaniu tamy nad kanałem Mahmudieh, w skutek czego przedostał się podziemnym kanałem, przepłynęła jezioro Mareotis i zalala przestrzeń 30 tysięcy akrów obejmującą. Z tejże przyczyny w Aleksandryi brak wody.

Kronika literacka.

Uprawa kartofli czyli ziemniaków oraz wybór ich do sadzenia. Napisał rolnik uczony *Maryjan*

Prawdzic pod kierunkiem K. Promyka. Warszawa 1891. Wydawnictwo księgarni krajowej K. Prószyńskiego.

Broszurka ta (str. 32, cena kop. 10) przeznaczona jest dla ludu.

Ueber den Einfluss der Eindrücke der Mutter auf den Fötus oder das sogenannte „Versehen“ der Schwangeren von dr. *Josef Drzewiecki*. (Odbitka z „Wiener Medizinische Wochenschrift“).

Autor, były ordynator warszawskiej kliniki terapeutycznej, głośny w ostatnich czasach ze swej gorliwej obrony „boskiej prawdy“ — homeopatii nadesłał nam wymieniony artykuł, z uwagą, że poprzednio został on przez tutejszą „Kronikę lekarską“ odrzucony.

Vyrocni zprava o cinnosti literarniho a rčenického spolku „Slavia“ w Praze. 1890-1.

Stowarzyszenie oprócz członków honorowych, założycieli i protektorów, liczyło 1301 członków czynnych z pośród kształcącej się młodzieży. Co do narodowości członkowie czynni dzielą się na 1286 Czechów, 2 bulgarów, 3 chorwaków, 3 Polaków, 1 Rusina, 4 Słowaków, 1 Serba i 1 Francuza. Bardzo bogatą jest czytelnia pism. Ogółem otrzymywano (przeważnie bezpłatnie lub po cenie niższej) 290 pism w 345 egzemplarzach, w tej liczbie było 215 pism czeskich, 17 polskich, 16 ruskich, 20 niemieckich, 9 francuzkich i 13 w 4 innych językach słowiańskich.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. S. K. w Ż. Rękopis pański z wiadomej redakcyi odebraliśmy, w przyszłym tygodniu udzielimy informacji listownej.

P. A. H. Ma pani w zasadzie zupełną słuszność. Istotnie czytelnikowi prowincjonalnemu nie podobna się zorientować w sprzecznych zdaniach recenzentów i krytyków warszawskich. Przytoczone jednak przykłady wybrane są niezbyt szczęśliwie. W ocenie *Adama Bede* przez „Słowo“ oczywiście jest, że recenzent oburza się głównie na nieślubne pożycie autorki z Lewesem i jej poglądy religijne. Co zaś do *Królowej śniegu*, to pomimo istotnych sprzeczności, zauważyć trzeba, iż jedno pismo rozpatrywało tę pracę jako książkę dla dzieci, drugie zaś jako książkę ludową.

OGŁOSZENIA GŁOSU.

KSIEGARNIA

TEODORA PAPROCKIEGO I S-KI

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 41.

Poleca następujące dzieła, świeżo wydane własnym nakładem:

- Andersen H. Bajki i opowiadania z licznymi drzeworytami w tekście . . . rs. 1 kop. 20
 Anonim. Co w wieku 50-ym mówić będą o wieku XIX-ym, spolszczył Adam Nowicki. Odczyt . . . rs. 1 kop. —
 Baginski Adolf d-r. Życie kobiety. Listy o higienie kobiecego organizmu. Wydanie drugie . . . rs. — kop. 60
 Bolrac Emil, prof. fil. Zasady filozofii. Przełożył Adolf Dygasiński . . . rs. 4 kop. 25
 Buckley Arabella. Przez szkła czarodzieja. Książka dla młodzieży. Z licznymi drzeworytami w tekście. . . rs. 1 kop. —
 Bunge G. W sprawie alkoholu. Odczyt. Przełożył M. Flaum. Wyd. drugie . . . rs. — kop. 10
 Carlyle T. Bohaterowie Cześć dla bohaterów i pierwiastek bohaterstwa w historii. Przekład z angielskiego . . . rs. 1 kop. 50
 Choński-Jeske T. Po złote runo. Powieść współczesna. . . rs. 1 kop. 20
 — Na straconym posterunku. Dramat współczesny w 5-ciu aktach . . . rs. 1 kop. —
 Czerneda Mieczysław (M. Bierzyński). Szkice . . . rs. 1 kop. 20
 Gliński Kazimierz. Z walk życia. Obraz dramatyczny . . . rs. — kop. 20
 Hamsun Knut. Głód. Powieść. . . rs. 1 kop. —
 Legouvé Ernest. Szesnastoletnia uczennica. Książka dla dorastających panien. Przełożyła T. Prażmowska . . . rs. 1 kop. 50
 Leńniewska Bronisława. Czteryście powinszowań, kop. 50. Kartonowane . . . rs. — kop. 60
 Meynert E. d-r med. Głupota mody. Odczyt. . . rs. — kop. 30
 Michelet J. Miłość. Przekład z francuzkiego . . . rs. 1 kop. 50
 Nagoda. „Jak wszystkie“ i inne nowele i obrazki. . . rs. 1 kop. 20
 Ostoja. Powieści prawdziwe . . . rs. 1 kop. 50
 Prażmowska Teresa. Podręcznik do nauki literatury powszechnej . . . rs. 2 kop. 50
 Rodziewiczówna Marya. Szary proch, powieść . . . rs. 1 kop. —
 Rogosz Józef. Kalejdoskop. Powieść współczesna w dwóch tomach . . . rs. 2 kop. —
 Veron Eugeniusz. Estetyka. Przełożył z francuzkiego A. Lange . . . rs. 2 kop. 50
 Walewska Cecylia. Z paradoków życia. Studya i obrazki . . . rs. 1 kop. 50

BIBLIOTEKA ROMANSÓW I POWIEŚCI

wychodzi w 4-ro arkuszowych zeszytach tygodniowych w formacie książkowym zawiera:

Powieści, dramaty, poezye, pamiętniki, odczyty, opowiadania historyczne, podróże i kronikę.

Cena kwartalna rs. 1 k. 30, z przesyłką rs. 1 k. 70.

Dozwolony przez Departament Medyczny.



„DENTOR“

wzmacnia dziąsła, czerniałym zębom przywraca pierwotną białość, nadaje przyjemny zapach.

Flakon za rs. 1 wystarcza do użycia na 360 dni.

Dostać można w znaczniejszych Składach mat. Aptecznych i Perfumerjach w Warszawie i na prowincyi.

POTRZEBNI REPREZENTANCI.

Adres: „Dentor“ — Warszawa. Królewska 39.

Lekcje zbiorowe

Nauk przyrodniczych

PROWADZI

Dr. Wanda Szczawińska,

Żórawia 15, m. 12, od godz. 4-jej—6-jej

Wydawnictwa „Głosu“

KWESTYJONARYJUSZ

W sprawie czytelnictwa ludowego

napisali

A. Potocki i Z. Wasilewski

Warszawa 1890 r., str. 24 w 16-ce. Cena 10 kop.

CO I JAK LUD NASZ CZYTA?

Kwestyjonyjusz w sprawie wydawnictw ludowych

przez

M. Brzezińskiego.

Warszawa 1890 r., str. 16 w 16-ce. Cena 5 kop.

O SUCHOTACH CZYLI GRUŻLICY

jak się tej choroby wystrzegać

napisał

Sewer Ser, lekarz.

Cena 2½ kop. (pięć groszy).

KÓŁKA ROLNICZE

W GALICYI

przez

Jadwigę z Szczawińskich Dawidową.

(Odbitka z Głosu).

Cena 15 kop.